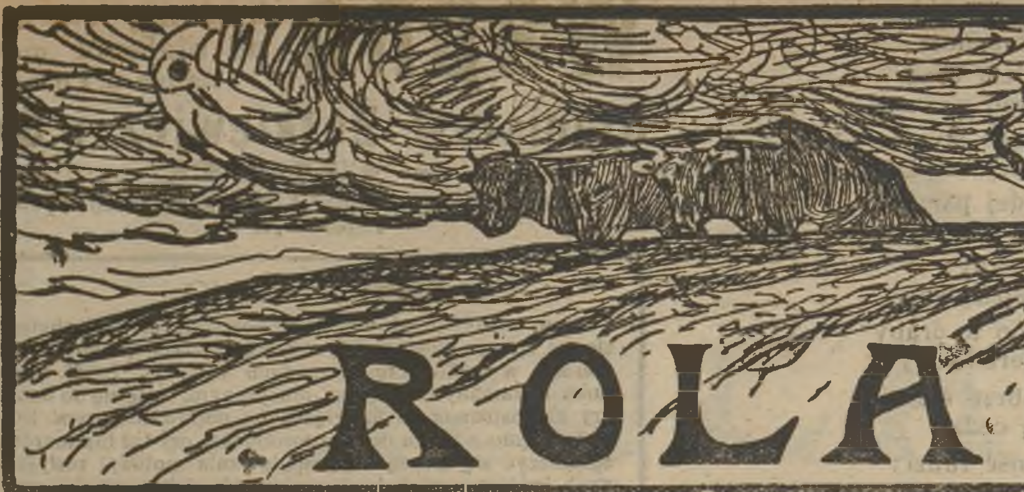
Nr 27. Należytość pocztowa opłacona gotówką. **Kraków, dnia 5 lipca 1936**



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„Dobre“ rady.

Gdy wychodzi zamąż panna,
Rady sypią się jak manna,
Że poprostu z trudem brodzi
W niezawodnych rad powodzi,
Bowiem każdy z tego słynie,
Że jest znawcą w tej dziedzinie
I czemprędzej młodej parze
Dobre rady daje w darze.

Podarunek to stosowny:
Praktyczny i... niekosztowny.

„Trzymać krótko, bo to draby“ —
Słychać pomruk Herod-baby.

„Niech go pani dobrze śledzi“
Rozwódka z ironją cedzi.

Skromnisia łagodność radzi:
„Tem go pani zaprowadzi,
Gdzie pani zechce, zawsze wszędzie,
Jak to bezwolne narzędzie“.

Jedna radzi: „Żyj swobodnie,
Każde sobie, bo to modnie“.

Druga mówi: „Dla reklamy
Idź wzorem stolecznej damy,
Miej przyjaciół jak drzew w lesie,
To cię w oczach męża wzniesie“.

Inna radzi strzec pozorów,
Nie drażnić ludzkich... jęzorów.

Zewsząd płyną mądre szepty,
Każdy swoje śle recepty,
Aż chwilami w uszach wierci,
Sami znawcy i eksperci.

Zasłużył na to.

Komandor Herkules Ranzi, który w r. 1876 zgłosił swoją kandydaturę na deputowanego do parlamentu rzymskiego, zapełniał często swoich przyjaciół politycznych:

— Dam sobie obciąć ręce, jeżelibym miał kiedykolwiek głosować za nowemi podatkami:

Wybór jego przeszedł ogromną większością głosów.

Gdy w roku najbliższym debatowano w parlamencie nad sprawą podatku od cukru, deputowany Ranzi wraz z innymi głosował wbrew swemu przyrzeczeniu świadomie za uchwaleniem tego podatku.

W kilka dni później gazeta „Fanfulla“ zamieściła następujące ogszoszenie: „Zaprasza się wyborców z IV okręgu do teatru „Argentina“, aby byli świadkami obcięcia rąk deputowanemu H. Ranzi.

Nie trzeba się zrażać.

— Wie pan co, panie gospodarzu — mówi w restauracji gość po obiedzie — jedzenie jest tak nędzne, że żadnemu ze swoich przyjaciół nie poradzę, aby przychodził tu do pana...

— Wystarczy mi, jeżeli pan doradzi tylko wszystkim swoim nieprzyjaciołom.

Nr. 27. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 5 lipca 1936

ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Rodzima plaga.

Fałszowanie produktów spożywczych jest plagą, niegorszą od plag egipskich i wspólnie z chronicznem niedojadaniem stało się już u nas klęską społeczną, grożąc zwyrodnieniem ludności wiejskiej i miejskiej. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest chciwość i nieuczciwość — ujemne te objawy są jednak silnie podsycane przez ogólne zubożenie społeczeństwa i przez wygórowane opłaty i ciężary państwowe i samorządowe. Warunki te skłaniają ludzi do szukania ratunku w nielegalnych praktykach to jest w nieszczerym stosunku do władz, oraz w stałem pogarszaniu jakości produkcji — dotyczy to w pierwszym rzędzie produktów codziennego użytku, t. j. wiktuałów w stanie surowym, jak i przerobionym na falsyfikaty i półfalsyfikaty.

Zubożała ludność woła o jak najtańszy towar, a państwo i gminy o jak najwyższe podatki o opłaty! Inne głosy do kupca i przemysłowca nie dochodzą, a jeżeli je słyszy, to w rodzaju moratorjum dla rolnictwa, które niestety przyniosło ze sobą ogólny zanik zaufania i kredytu, bez którego normalna produkcja i handel istnieć nie mogą. Odczuwają to dotkliwie i sami rolnicy, bo i zagranica od 1/X 1934 cofnęła nam wszelkie kredyta i nawet za pobraniem kolejowem i pocztowem niechętnie towary do Polski wysyła, żądając gotówki już przy zamawianiu.
Stan ten wpływa deprymująco na całokształt naszego życia i wyjaśnia dlaczego coraz częściej znika z naszych rynków produkt naturalny i wartościowy, a pojawiają się produkta liche, składające się z surogatów małowartościowych a nawet szkodliwych. Coraz częściej słyszymy o zatruciach, spowodowanych przez spożycie trujących produktów spożywczych nietylko pojedynczych jednostek, ale i całych gromad ludzkich, a o spustoszeniach w dziedzinie naszej zdrowotności świadczą ostatnie pobory wojskowe, gdzie wyszły na jaw cherlactwo i niedorozwój młodzieży tak miejskiej jak i wiejskiej, bo wieś dzisiejsza powojenna przestała być samowystarczalną i nawet chleba już nie wypieka u siebie, lecz woli go nabywać w pobliskiem miasteczku razem z wędliną, tłuszczami, sacharyną i denaturatem, o ile niema pod ręką „samogonki". Na odpustach po wsiach piętrzą się całe góry jaskrawo farbowanych, szkodliwych pierników i przeróżnych smakołyków — nie lepiej dzieje się w miasteczkach.

P. Marja Ochorowicz-Monatowa poświęca cały rozdział swej książki kucharskiej falsyfikatom spożywczym i wykazuje sposoby używane przy podrabianiu takowych, zaczynając od mleka, śmietany, masła, serów i wszelkiego rodzaju ciast i cukierków. Syrop kartoflany z odrobiną miodu i z domieszką mąki, cukru i sacharyny sprzedają nam jako miód pszczelny. Podrabia się wina, wódki, likiery, soki, lemoniady, kawę, herbatę, kakao i czekoladę — sprzedaje się niezdrowe mięso i drób bity, słoninę, szynkę, kiełbasę wągrowate, a nieraz i z trychinami, nawet mąka i kasza nie zawsze są wolne od domieszki otrąb, kredy, trocin, piasku, kurzu lub mielonych kasztanów i głogu, a niesumienni piekarze nie wahają się przy wypieku pieczywa poprawiać smak zatęchłej lub nadpsutej mąki przez dodanie potażu lub nawet koperwasu.

Słyszymy, co prawda, od czasu do czasu o konfiskacie nadgniłego lub niezdrowego mięsa, fałszowanego masła i mleka, ale to są sporadyczne wypadki, które aferzystom humoru nie psują, bo nałożone grzywny potrafią sobie odbić na zdrowiu publicznem.

Przeglądając kroniki pism, statystykę, rozprawy

doktorów, a wreszcie kierując się własną obserwacją, dochodzi się do smutnego wniosku, że prawie cała ludność miast i osad fabrycznych, a po części i wsi ma nadwątlone przewody pokarmowe, a zatrważający wzrost nerwowości, przestępstw, chorób umysłowych i samobójstw jest w znacznej części wynikiem osłabienia odporności naszych organizmów, zatruwanych przez spożycie niezdrowych produktów.

Władze, które w ostatnich czasach rozwinęły planową i energiczną działalność celem zwalczania falsyfikatów spożywczych, będą miały niełatwe zadanie wobec oddawna zagnieżdżonej i zadomowionej organizacji podrabiania wszelkich wiktuałów, czego najlepszym potwierdzeniem jest świeży fakt zatrucia w Warszawie w tych dniach szynką całej wycieczki szkolnej z Łodzi, a zaraz następnego dnia znów zachorowało kilka osób po zjedzeniu czekolady, pomimo, że komisje sanitarne są już w ruchu.

Nawet owoce południowe, tak świeże, jak i suszone, otrzymujemy w gatunkach podrzędnych i wadliwych — weźmy dla przykładu figi, zwłaszcza wieńcowe, a przekonamy się, że co druga lub trzecia figa jest spleśniała, zatęchła lub robaczywa — również i inne owoce, jak pomarańcze i cytryny są bajecznie drogie (w porównaniu z sąsiednią Czechosłowacją) — pomimo to pozostawiają wiele do życzenia, tak w smaku jak i utajonej energji słonecznej i życiodajnej, której napróżno w nich szukamy!

Biedne te słowiańskie narody. Rosji grozi w trzecim lub czwartym pokoleniu wymarcie, dzięki chorobom wenerycznym, które obecnie grasują już pomiędzy młodzieżą, zaledwie wyrosłą z dzieciństwa, — a nam, Polakom, grozi zwyrodnienie, dzięki niedojadaniu i fałszowaniu produktów spożywczych!

Adam Ciszewski.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Wtem wbiegła Anusia.

— Znasz ty Aniu naszego pisarza? — zapytał prefekt.

— Znam go — odpowiedziała śmiejąc się Anusia, — widuję go chodzącego codzień przez dziedziniec jak indyka.

— On będzie twoim mężem; właśnie oświadczył się przedemną i prosił o twoją rękę.

Anusi zdawało się, że prefekt żartuje — wreszcie odpowiedziała: proszę jegomości, jestem Polką, i choć biedna, wszelako nigdy nie zostanę żoną Niemca!

— Co! — tupnęła prefektowa — jak śmiesz mówić takie grubiaństwo. Wypędzę cię z domu, ty niewdzięczna. W niedzielę będą zapowiedzi i basta!

Biedna dziewczyna zachwiała się na nogach. — Wyszedłszy z pokoju i otuliwszy się chusteczką, biegła przez ogród czem prędzej do swojej matki, której opowiedziawszy wszystko, zakończyła z rzewnym płaczem, że powróci pod jej strzechę, a nie zostanie żoną tego przybłędy. — I Agata była tego zdania: nie zbijała myśli zrozpaczonej córki, której los obchodził ją nadewszystko. Wiedziała ona aż nadto dobrze z doświadczenia, jaką bywa dola małżonków nie czujących do siebie przywiązania. Pocieszała ją jednakże, że bez woli Bożej nic się stać nie może, i że państwo prefektowie odstąpią pewno od powziętego zamiaru wydania ją za pisarza.

W kameralnych dobrach niegdyś obszernej Makowszczyzny, zajmywali wybitne stanowiska — oprócz prefekta Bredta, sędzia Pleszowski, człowiek prawy i szlachetny, i kontrolor Temple. W pożyciu tych panów zawsze zgodnem i przyjacielskiem, od czasu wstąpienia do obowiązku nowego pisarza zachodziły już nieporozumienia, zwłaszcza że tenże podżegając ludność do procesów, przy łatwowierności prefekta przeprowadzał takowe na korzyść swoich klientów, przeciw czemu znowu występował sędzia, nazywając takie postępowanie po imieniu — oszustwem. To roznamiętniło pisarza tak dalece, że roznosząc plotki, dopuszczał się nawet denuncjacji, czego wynikiem było, że miała zjechać komisja dla zbadania spraw zarządu kameralnego. Nie zaniedbał jednakże pochodzić też za swoim interesem: na mocy przyrzeczenia państwa prefektów, oddania mu Anusi, dał na zapowiedzi, i chociaż nie mówił dotychczas jeszcze z wybraną, zajął się urządzeniem domku na przyjęcie gospodyni, mrucząc zcicha ciągle: „Es wird schon werden".

W kilka dni potem została w kancelarji prefekta kasa jego podręczna okradzioną, co go tak zmartwiło, że się rozchorował. — Nazajutrz w niedzielę wygłosił kapłan z ambony pierwszą zapowiedź pisarza z Anusią. Biedna dziewczyna z lamentem wpadła do pokoju prefektowej, i ścieląc się jej u nóg, błagała o odwrócenie nieszczęścia, bo raczej zginie, niż pójdzie zamąż za tego Niemca. Nie znalazłszy politowania u stroskanej nadto słabością męża prefektowej, nie widząc się także bezpieczną w domu swojej matki, skądby ją siłą zaprowadzono do prefektów, a stamtąd do ołtarza, postanowiła szukać ratunku w ucieczce w świat szeroki — zniknęła więc pewnego poranku z Makowa. Wypadkiem tym poruszona ludność, żałowała biedną dziewczynę; żałowała teraz i prefektowa swego postanowienia, które rzuciło nieszczęśliwą w odmęt świata. Agata zrozpaczona biegała po okolicy, dopytując się wszędzie i każdego, czy nie widział jej córki. Jeden tylko pisarz zachował się biernie i obojętnie na pozór i dalej prowadził swoje czynności, nie zrażając się wcale stronieniem od niego ludności i wstrętem pani prefektowej, a nadewszystko zbliżającą się burzę wskutek swoich fałszywych doniesień. Dnia jednego spakowawszy zebraną sumkę z nieczystych interesów, wyjechał cichutko z Makowa, nie pożegnawszy nawet państwa prefektów. Dopiero po jego wyjeździe obudziło się podejrzenie, że to on a nie kto inny dobrał się do stolika prefekta i skradł przechowywane tam pieniądze.

Wtem zjawił się Józef. Wysłużywszy 20 lat przy wojsku (z policzeniem służby przy katastrze), powrócił do Makowa z „abszytem". Radość matki z powrotu syna była niewypowiedziana; uśmiechała się staruszka i płakała zarazem z przepełnionego szczęściem serca, a widząc swego syna tak ułożonego i odzianego jakby był panem, a usługującego jej jakby najlichszy najemnik, w uniesieniu miłości macierzyńskiej całowała i ściskała go, szepcząc gorącą podziękę Wszechmo-

cnemu, że jej pozwolił dożyć tej chwili, aż zobaczy swego Józefa.

Nazajutrz szedł on do prefektury, aby się według przepisu przedstawić jako wysłużony żołnierz. W drodze spotkał Agatę, którą powitawszy dał się poznać kobiecie stroskanej utratą swojej córki.

— Jak się masz poczciwy Józefie — zawołała i uścisnęła podaną jej rękę. Zapłakała biedna, a opowiedziawszy swoje nieszczęście, jak przymuszano Anusię do wstrętnego jej zamęźcia, jak poszła w świat za oczy, łkała z głębi rozrzewnionego serca. Jakby kamień zaciężyła ta wiadomość na umyśle Józefa, pomyślał chwilę i uspokoił stroskaną zapewnieniem, że po załatwieniu interesów domowych wybierze się zaraz w drogę i nie powróci, aż odnajdzie Anusię.

Rzepecki powróciwszy z swojemi córkami do ojczyzny, zamieszkał w Krakowie. Dziwne wrażenie wywarł na Katynce widok dawnej stolicy Polski, jej zabytków i mieszkańców, których szczerość i usłużność przedewszystkiem ją ujmowały. Obie siostry wychodząc często na miasto, pewnego dnia spotkały na Stradomiu chędogo ubraną dziewczynę z koszem wiktuałów w ręku. Panna Kunegunda przypatrzywszy się jej bliżej, poznała ją, a stanąwszy, zawołała: Anusiu, a ty co tu robisz?

Dziewczyna zatrzymała się i spojrzawszy na panienki, odpowiedziała żywo: — Oh! jakże jestem szczęśliwą, że widzę pannę Kunegundę! Co do mnie, jestem tu w służbie.

— Cóż cię tu przyprowadziło?

— Nieszczęście, moja panienko.

— Jakież to? proszę ciebie.

— Chociaż spieszno mi do domu, aby mojej dobrej pani nie dać długo czekać na siebie, opowiem na prędce, jakiego doznałam nieszczęścia. Powróciwszy z panią prefektową do Makowa z podróży po Czechach, wpadłam w oko przyjętemu do kancelarji pisarzowi Niemcowi, który usłużnośsią i lizuństwem potrafił państwo prefektów tak zbałamucić, że ci postanowili mię za niego wydać. Pisarz ów nie pytając mię nawet, czy chcę pójść za niego, dał na zapowiedzi, a gdy pierwszą wygłoszono z ambony, błagałam moich państwa o zmienienie tego postanowienia, błagałam o ratunek, lecz to nie pomogło: państwo prefektowie ani słyszeć chcieli. W desperacji uciekłam z ich domu, a nie czując się bezpieczną w chacie mojej matki, poszłam w świat daleki, aż zaszłam tu do Krakowa i wstąpiłam do służby, jaka mi się nadarzyła. Teraz muszę spieszyć; gdzież panienki mieszkają? W wolnej chwili przybiegnę i wiele jeszcze opowiem.

Przechodząc ulicą św. Józefa, pokazały jej panny wielką kamienicę, w której mieszkały na drugiem piętrze.

Nazajutrz ku wieczorowi, gdy p. Rzepecki wyszedł na miasto, wbiegła do pokoju jego córek Anusia. Ucałowawszy ręce, oświadczyła z przymileniem, że uporawszy się z robotą, przybiegła do panienek na pogadankę. Panna Kunegunda zaprezentowała jej najpierw swoją siostrę Katynkę, a następnie opowiadając przygody jej życia, przytoczyła, że ów Józef, którego w Cieplicach poznały, uratował jej po dwakroć życie, i że wraz z ojcem czuje dla niego wielką wdzięczność, gdyż on to najwięcej był pomocnym w odnalezieniu zaginionej jeszcze dziecięciem Katynki.

Anusia opowiedziała nawzajem, jak przybywszy do Krakowa, na zapytanie pierwszej przechodzącej pani, czy nie potrzebuje służącej, została przyjętą do obowiązku. Dobra to pani — mówiła — ale nieszczęśliwa, doznaje bowiem od swego męża brutalnych przykrości, i z tego powodu ciągle płacze i modli się.

Niedługo powrócił z miasta p. Rzepecki; dowiedziawszy się od córek, że Anusia jest ich znajomą jeszcze z Cieplic, przysłuchiwał się ich rozmowie. Zapytana Anusia, kto są ci państwo, u których służy, nie umiała dać bliższego wyjaśnienia, lecz mówiła, że przykro jej widzieć, jak pan ten przychodząc w nocy do domu, wymyśla na żonę, jak przeklina, a często nawej porywa się z pięścią. Wreszcie Anusia pożegnała panny Rzepeckie i odeszła.

W kilka dni potem, zapowiedział p. Rzepecki swoim córkom, że w interesach ważnych wyjechać musi do Galicji, pozostaną przeto pod opieką pani Stryjkowskiej. Słuchajcie ją, mówił, i prowadźcie się dobrze, a jak powrócę, sprawię wam niespodziankę — dodał żartobliwie. Zebrał się, spakował tłumok i przywołanemu dorożkarzowi kazał się odwieźć na Podgórze.

* * *

Dnia 17 września obchodzi Kraków każdorocznie pamiątkę przeniesienia zwłok św. Stanisława do katedry i w tym celu odbywa się ze Skałki na Wawel wielka procesja. Mnóstwo pobożnych zgromadza się wtenczas w jednym i w drugim kościele. Toteż i państwo, u których Anusia służyła, poszli na tę uroczystość do katedry, zabrawszy ją także ze sobą i oczekiwali nadejścia procesji. Wtem przesunęły się obok nich trzy postacie niewieście: jedna już podeszła pani i dwie ładniutkie panienki. Anusia spostrzegłszy takowe, podbiegła ku nim i ucałowała ręce. — Po powrocie do domu, zapytała ją jej pani:

— Czy tobie Anusiu są te panie znajome, coś je w kościele witała?

— Znam jednę z Czech jeszcze, a druga jest jej siostra dziwnem zrządzeniem Bożem odnaleziona.

— A trzecia, ta podeszła pani?

— Tej nie znam.

— Śliczne panienki, ani słowa — mówiła Jejmość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

16-letnia córka negusa



wygłosiła w Londynie na zaproszenie „Kobiecej Ligi Pokoju" mowę do 27.000 słuchaczek. Naturalnie tematem przemówienia był konflikt abisyńsko-włoski.



Ojciec Nędza.

(Bajka ludowa).

Sed se Pan Jezus ze świętym Janem wraz. Malutko zaświtało kiej wyśli i juz wiecór a nigdzie sadyby, gdzieby spocąć.

Jaz tu między hojarą uźreli światełko i tam sie skierowali. Zobacyli budzinę małą przy samym lesie z jednem oknem i jednemi dźwirzami. Zastukali i cekali, az się dźwirze ozwarły i wysedł do nich cłecyna stary.

— Kto tu?

— Pokwalony!

— Na wieki!

— Dobry cłeku, przenocuj nas, bo nikaj drógi, a my juz ustali.

— O moiściewy! a dyć do mnie nikto nikiej nie zaźry... Dyć prosem, prosem dalej.

I co miał najlepsego dał im na wiecerze, pościelił swoje prycio w kącie a sam se legnął przy dźwirzach i dziwował sie jasnością, jakie oni mieli kole głowy.

Wstał zrana po cichu, zgotował śniadanie, co miał najlepsego: parę grulików (ziemniaków), dwie łyzki kwaśnicy, parę garści osypki i postawił przed nimi:

— Kiej se pojedli, wychodzą — tak Pan Jezus rzecze:

— Dobry cłeku! — jakze cie zowią?

— To jakzeby!...

— No, jak cie wołają?

— Wołają mnie Nędza. A jak mnie kcą uwitać, to wołają: Ociec Nędza.

— Dobrze, a cózbyś ty kciał za to nocowanie? Proś o co kces, a damy ci wszyćko.

— Je! cóz byk ta kciał...

— No, moześ prosił kiedy Pana Boga o co, to powiadaj.

Drzewiej tom ta prosił, alem nic nie dostał, tak teraz juz o nic nie prosę.

Zasmucił się Pan Jezus na taką mowę, ale mu jesce rzece:

— Moze mas jakie życenie?

— Życenie tobyk miał.

— No, jakie?

— Mam na oborze jabłoń. Ślicnie jabłka sie rodzą, ale cóz. Kiej jesce nieoźreją, a juz chłopacyska wsyćko dokszty obedrą. Zebyk to miał na to jakie prawo!

— No — rzecze Pan Jezus — dam ci takie prawo, ze kto wlezie na tę jabłoń, to nie zlizie jaz mu kazes. Pamiętaj!

— Dziękujem pieknie, dziękujem.

— Ostańcie z Bogiem!

— Idźcie z Bogiem!

Nędza ciekawy straśnie tego prawa spróbować, cięgiem ino na tę jabłoń patrzał. Jaz tu w któreś rano patrzy, idzie chłopacysko z kamieniem w garzci. Poznał go Nędza zaraz. Był to Frojculin wnuk — Stasek.

Ryps jeden — przeleciało, ryps drugi — przeleciało, wio na gałąź!

Nędza wychodzi — chłopacysko w krzyk.

Wyloześ? to siedź!

Chłopacysko krzycy jesce bardziej, jaz sie ludzie ze wsi zbiegli, co sie dzieje.

— O co ten sie tak drze? Cemu nie złazi?

— A bo nie zdoli — rzece Nędza. — Teraz mam takie prawo, ze kto mi wlezie na tę jabłoń, to nie zlezie, jaz mu kazę A ten niech siedzi na pocątek, zeby wsyscy wiedzieli, ze nikto nima prawa do tych jabłek, ino ja.

Dopiro dalejze Frajcula, inse baby i wsyscy jak go zacną prosić i obiecować, ze sie mu nikt nigdy tych jabłek nie tknie, zeby go ino puścił. A ze to był chłopina miętkiego serca, tak rzece:

— No, to se ta zliś.

Potem miał spokój i pozirał jak mu jabłka na drzewie źrelejom.

Jakoś pod jesień zacęło go cosik w dołku mglić, ani co zji, jenoby się cheba wody napił a i to niemógł z prycia zliźć i sapał ciężko.

— Coś się dźwirzy ułapiło, pewno śmierć — myśli se. A juści ona.

— Pochwalony!

— Na wieki!

— No, dziadu, juz na cię cas — rzece.

— Cemuz tak pilno? Cy to Panu Bogu grzyśnik dziwny?

— Dziwny, nie dziwny, a ty sie nie sprzeciwiaj, bo panowie i książęta idą, jako kcę, to i ty przecie iść musis.

— Ano! kiej iść, to iść, ale widzis, ja słaby a to daleka droga! prosę cię, idź-no na oborę, urwij parę jabłek dla mnie i dla ciebie na drogę.

— Mam krzynę casu, to urwę.

— Nędzy juz dech w piersiach zaparło i choć z mocą powlókł się za próg.

— No, pachną ci jabłka?

— Pachną! dobre, a juści!

— No, to se jedz, nie bronię ci! Cemuz nie idzies?

— Idę!

Sarpła raz, sarpła drugi raz. Nie zdoli.

— Dziadu, puscaj.

— A cy ja cie trzymam? Wlazłaś, to siedź. Bo zebyś wiedziała, to ja mam takie prawo, co kto mi tu wlezie, to będzie siedział póki ja chcę.

— Cyś sie, dziadu wścik, cy co? bo ja do wiecora mam jesce daleką drogę.

— E! posiedź se, posiedź, bo kaj sie ty ino przejdzies, to ino płacą gdowy i siroty i tyla. A tu se siedź choćbyś tu miała skapieć do skońcenia świata! Wis?

— Wis co, dziadu? Zróbmy takie prawo! Ty mnie puść, a ja cię ostawię i zyj se.

— Eche! Nie głupim! Ja cię puscę, a ty mnie źgnies i kaj ja cię znajdę z twoim prawem?

— Słuchaj dziadu! Ja przysła z rozkazu Bożego, a nie puścis mnie, to przyjdzie drugi pachołek, gorsy i iść musis.

Nędza podumał i rzece:

— No to se juz idź!

Jak śmierć skocy, tak ją ino tyla widział.

A Nędza ostał i ludzi nie opuści, jaz do skońcenia świata.

Bartłomiej Rosiek.

200.000 kilogramów ryb

wrzucono do morza.



W porcie francuskim Boulogne wrzucono do morza 200 tysięcy kilogramów ryb. Był to duży transport, który należało przeładować. Na skutek strajku robotników portowych transport przetrzymano kilka dni i ryby uległy zniszczeniu.

Do pomocy zawezwano oddział wojska, który wszystkie skrzynie z rybami wrzucił do morza, bowiem ryby wskutek panującego dużego gorąca zepsuły się wkrótce, zatruwając silnie powietrze w porcie. Zdjęcie przedstawia tę wielką masę skrzyń z rybami.

Pawle!!!... bracie!!!...

Cicha, letnia, noc lipcowa, ozłocona złotemi blaskami księżyca ma się już ku końcowi Jutrzenka bledną zaczyna, a światło dnia, oróżowiwszy zorzą poranną wschód, odpędza daleko w ciemną dal, tajemnicze, straszne, a zarazem piękne, przepojone słabem światłem gwiazd, mroki nocy. Jeszcze ognista kula słońca daleko kryje się za widnokręgiem, a już się życie i ubieganie o byt zaczyna.

Zbudzone ze snu śpiewaki skrzydlate, rozpoczynają śpiewem i ćwiergotaniem dzień. Wróble obsiadają przydrożne wierzby lub ukrywają się w dojrzewającym jęczmieniu, jaskółki w błyskawicznym locie muskają ciemną niezmąconą, lustrzaną taflę potoka, sączącego się z ciemnej głębi lasu Skowronki wzbijając się coraz wyżej w przestwór niebieski, śpiewają Stwórcy: „Kiedy ranne wstają zorze!“ Niebawem przysiółek napełnił się gwarem i śpiewem chóru ptaszął śpiewaków.

Wesołe rozgwary ptasząt wnet obudziły ze snu mieszkańców przysiółka, zwłaszcza tych, którzy musieli rano wstać, aby zarobić na utrzymanie.

Drzwi małego, ubogiego domku rozwarły się a z nich wyszedł mężczyzna około pięćdziesięciu lat. Był to chłop zdrowy jak rydz, zahartowany w trudach, niewygodach i walce o byt. Kiedyś pracował w cegielni, lecz i jemu wkrótce zabrakło pracy. Musiał powrócić do domu i prowadzić odtąd życie ciężkie, pełne kolców i cierni. Jako pamiątka po dawnych, dobrych czasach, pozostał mu zegarek kieszonkowy, wskazujący teraz godzinę trzecią.

Za pasem sterczała mu siekierka, a w rękach trzymał koszyk na grzyby. Wyszedłszy z domu skierował swe kroki ku lasowi i niebawem znikł w ciemnej jego głębi. Postępował powoli rozglądając się za grzybami, które miały stanowić jego i jego bliskich śniadanie. Wkrótce napełnił nimi koszyk, wyjął z za pasa siekierkę i zaczął szukać uschłego drzewka. Takie zwykle wybierał gdy go ostateczność zmusiła do tego, Nie można było nazwać go złodziejem lasowym, bo nawet strażnicy leśni widząc takiego nędzarza, oczyszczającego las z martwych drzewek i chróstu, postępowali względem niego pobłażliwie.

Głuche uderzenia siekiery zmąciły ciszę poranną i pobiegły po rosie, niesione echem gdzieś w bezkresną dal... Drzazgi zasłały zielony mech w pobliżu pnia. Jeszcze jedno uderzenie a suche drzewo musiało ulec i pod naporem silnej ręki paść na zielonej murawie u stóp swych towarzyszy. Wieśniak schylił się nad drzewem, aby go przeciąć...

Na ciemnem tle lasu zarysowały się kontury jakiejś złowrogiej postaci. Widmo trzymało w ręce ciężką pałkę żelazną a jej ruchy tajemnicze wskazywały, że ma jakieś złe, ukryte zamiary. Osobnik skrył się za grubym pniem, czekając stosownej chwili aby rzucić się na upatrzoną ofiarę. Uczciwy wieśniak, który z każdym żył w zgodzie i nie miał (jak mu się zdawało) wrogów, nie spodziewał się niczego. Teraz cały pochłonięty był swoją pracą; nie słyszał szelestu kroków skradającego się widma i nie widział żylastej ręki, która, trzymając złowrogie narzędzie mordu wysunęła się z za pnia.

Jeden cios dobrze wymierzony w głowę, powalił ofiarę, z ust której zaczęły się dobywać głuche jęki. Zbrodniarz dopiąwszy celu wyszedł z poza pnia i kopiąc nieszczęśliwego, pastwił się nad nim ohydnie. A gdy mu straszne widmo zbrodni stanęło przed oczyma, odwrócił się i zaczął biec szybko. Wkrótce postać zbrodniarza rozpłynęła się we mgle porannej... Na chwilę jęki ucichły, słychać było tylko gorączkowy, oddalony odgłos kroków mordercy, lecz wnet zgłuszyło go głuche rzężenie dobywające się z piersi ofiary...

* * *

Cela szpitalna... Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlają łoże śmiertelne, na których spoczywają zwłoki wychudłego człowieka. Jego twarz trupio-bladą urozmaicają długie czarne wąsy. Za prawem

uchem widnieje sina plama. Oczy przymknięte... Na tabliczce nad łożem napis: „† Paweł K,..“ Obok stoi jakaś kobieta i ociera fartuchem gorzkie łzy napływające jej do ócz. Przez głowę jej przechodzą różne myśli. Widzi go jeszcze... — widzi, jak pracują wszyscy troje — one, siostry i on brat. A teraz ?... On — ich żywiciel — leży tu powalony morderczem narzędziem zbrodniarza. Martwa twarz brata rozpływa się we łzach, a z piersi jej wydarł się straszny okrzyk bólu i rozpaczy:

— Pawle!!!... bracie!!!... *„Sokolik“.*



Powiedzieli kiejsik stryk mojej stryjenki ze lepse štyry lata niz jedna zima. Moze i mieli słuśnie ale nie ze wszyćkiem; ja zaś uwazuję, ze lepsa byłaby zima, bo mniej jest harówki. Bo ino kole bydła zrobić, krowy wydoić, zyrę upitrasić i cłek ma troseckę wolnego casu na beštefranty.

Ino ze w zimie, chłopiska w chałpie ino kole pieca sie wygrzewają i babom do garcków zaglądają, ze choćby kobita chciała co zjeść lepsego, to jak jej wsadzi chłop swój chłopski nos do trzopa, tak juz kaput.

W lecie krzynę jest lepi. Chłopy bez całuśki dzień mają robotę w polu i bez to baba moze se cy to usmarzyć jajeśnice, cy co jesce lepsego upitrasić i prześpiecnie se zjeść, ze jej tego chłop nie obzioro.

Ino ze w casie lata prôc roboty w chałpie, trza iść jesce w pole, zeby przypilnować chłopów, cy to przy koseniu i suseniu siana, cy przy zniwie, bo inacy nicby nie było zrobione jak sie patrzy.

I tak wiecnie. Cy w zimie, cy w lecie musi sie baba sama ze wszyćkiem uzyrać, a oganiać nie ino pchłom i muchom, ale i tym obmierzłym chłopiskom, co se ino o tem myślą, jakby gdzie jaką babę dało sie ucapić.

Nieraz jak se usiednę na progu wiecorkiem a pomyślę o tem chłopskiem tałatajstwie, to mi przyjdzie do głowy to i owo, jakby sie raz pozbyć tego chłopskiego gadziajstwa, zeby raz juz mieć od nich święty spokój.

Wkiejsik, jak se tak do miesiącka siedziałam, przylazł ku mnie ten uferma Maciek; juz go zdaleka poculam, zem se jaz nos musiała ręką zatkać, co tak woniało od niego, jak od capa.

— Pocóześ ty, śmierdzący stary grzybie przysedł? — pytam sie go grzecnie.

A ten pokraka zwalił mnie bez plecy łapą; siadnął se przy mnie i zacon jancykrys mnie kusić, cobym sła śnim na łąkę pod kopę ze sianem.

Wywaliłam na niego ocy i chciałam odejść, bo jaz mnie mdliło siedzieć przy tym źgacu. Wterazy ten niedźwiedź obłapił mnie łapą za syję i molestował jaz strach, zebym sła śnim do jegomości z opowiedziami, ze juz dłuzej przez baby nie wytrzymą.

A juścić! Kiedyz który chłop wytrzymał długo przez baby? Cy mozna wierzyć nawet rodzonemu chłopu? Jesce baba dobrze gicalami rusa, to chłop juz se upatruje, która byłaby dla niego smyśniejsa i więcy miała morgów.

W razie cego, jakby otrzepała kopytami pirsa, zeby juz miał drugą gotową. Ino zaprowadzić do łontarza, coby jegomość przywiązali ją do niego.

Ja zaś nie taka łasa na chłopów; juz tyle sturchaców obiecowało mnie kochać, a ja nie dałam sie skusić do zeniacki.

Bo cy to w tych casach jest jaki porzomny, statecny chłop? same ino chłystki, świstki przez wąsów, jak nie przymirzając nas Maciek.

Wkiejsik, jak mnie błagał na wszyćkie obowiązki, cobym ostała jego na zawse, pedziałam mu, zeby sie przódy postarał o wąsy pod nosem.

Bo chłop przez wąsów, to jak kot przez ogona. Chłop, jak ma pikne, do góry wykręcone wąsy, zawse i wszędy ma większy szaconek. Łacniej takiemu w gminie ostać jakim sekretorzem, cy nawet samym wójtem ostać. A w chałupie niech ino gniewnie rusy wąsiskami, wsyscy sie go boją próc baby swojej, bo baba niema potrzeby bać się chłopskich wąsów, a ino sie niemi paradować przy chłopie i casem te wąsiska potargać, jak ino chłop w cem na karę zasłuzy.

Dzieuska taka urodna i smyśna, jak dejmy na to ja, nie pójdzie za lada jakiego hłystka, urwipołcia, ale za statecnego kawalira, co w gminie ma robotę i szaconek.

Maćkowi spodobało sie straśnie moje gadanie. Zasumował się nad cemś nie na zarty, bo dumał jesce dzień cały i ledwo słonecko sie skryło za las, pochybał gdzieś galopem, ze ani słychu o nim i do wiecerzy go nawet nie było. Dopiero późnym juz wiecorkiem, gdym u studni brała wodę, wysedł Maciek zza nasej stodoły i z daleka śmiał sie jak źrebiec do mnie:

— Wis, Kasiu! — mówił — mam maść na wąsy od starej Brygidy z pod lasu. Pedziała, ze nim opadną liście z drzew w jesieni, będę juz miał wąsiska jaz hej!

Teraz nic pokraka nie robi, a ino w moim sie lusterku przegląda i tą maścią gębę pod nosem smaruje, a patrzy, cy mu juz wąsy wyłażą pod nosem.

I wierzcie tu chłopu! Będzie na baby pyskował jaze strach, a polazłby za nią, jak Maciek po maść na wąsy do Brygidy, zeby się ino dzieuse spodobać i koniec.

Pieśń Rolników.

(Na melodję: „Nie damy ziemi“).



My dzieci ziemi, szarych ról,
By swą polepszyć dolę
I zwiększyć plony naszych pól,
Gromadzimy się w kole —
Wniesiem oświatę w chaty próg!
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Pójdziemy naprzód w pracy dniach,
W oświacie, wytrwałości;
Siać będziem ziarno w słońca skrach
W przyjaźni i miłości! —
Wyplenim z serc i ziemi głóg!
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Henryk Bilka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny.

Chiny rozciągają się na samym wschodzie Azji, a są tak wielkie, jak cała Europa i posiadają tyle ludności, co Europa, jest przeszło 500 miljonów ludzi, należących do rasy żółtej, mongolskiej. — Chiny należą do najgęściej zaludnionych krajów świata, jeżeli się zważy, że dwie trzecie części państwa, a mianowicie Tybet, Mongolja czyli pustynia Gobi, Turkiestan i Dżungarja są pustyniami, przez które prowadzą tylko drogi karawanowe do Rosji azjatyckiej.

Właściwe Chiny posiadają nad potężnemi rzekami Hoangho i Jangsekiang, najżyźniejszą a dobrze nawodnioną ziemię. Na tej ziemi kwitnie rolnictwo. Chińczycy uprawiają: ryż, pszenicę, bawełnę i herbatę.

Przemysł chiński wytwarza wyroby bawełniane (nankiny) najlepszy jedwab, porcelanę, tusze i farby. Wydobywanie kruszców nie przynosi tyle, ileby mogło przynosić, bo chociaż jest tam cynk i miedź, nie znają użycia węgla kamiennego, który w Chinach znajduje się nawet w wielkiej obfitości.

Oświata chińska jest starsza, niż jakakolwiek teraz istniejąca, a proch strzelniczy, sztuka drukarska, igła magnesowa, były w Chinach znacznie wcześniej znane niż w Europie.

Chiny posiadają siedm miast z liczbą mieszkańców przenoszącą miljon ludności, a dokonały dzieł takich, jak mur chiński, odgradzający Chiny od ich sąsiadów i kanał cesarski, tak długi, jak Wisła, łączący północną stolicę Peking z południowym portem Hangczu.

Dzieje Chin sięgają bardzo dawnych czasów, na 2.000 lat z górą przed narodzeniem Chrystusa, ale są niepewne, bajeczne. Za właściwego organizotora państwa uważają Chińczycy Wuwanga, z dynastji Czu. Historja pewna zaczyna się od 1112 roku przed Chrystusem. Najgroźniejszym nieprzyjacielem Chin byli Tatarzy, przeciwko nim wybudowali więc Chińczycy na granicy swojego państwa olbrzymi mur, który ich miał zasłaniać przed napadami wroga. Budowę tego muru dokończyła czwarta dynastja Chin.

Olbrzymie i ludne Chiny, czyli tak zwane obecnie „państwo środka“ jest dziś słabe, niezdolne do prowadzenia konsekwentnej polityki i poparcia jej w razie potrzeby siłą. Od czterdziestu blisko lat Chiny nie są cesarstwem, od czterdziestu blisko lat też trwa w Chinach stan wewnętrznego wrzenia, wybuchają ciągle zatargi i walki między poszczególnymi generałami i wielkorządcami. Niema właściwie jednolitej centralnej władzy państwowej, gdyż rządu centralnego w Nankinie nie uznają chińscy komuniści, ani też rząd kantoński. Nad szeregiem innych prowincyj władza rządu nankińskiego jest tylko po-



Mandaryn chiński w stroju uroczystym.



Wnętrze chińskiej świątyni.

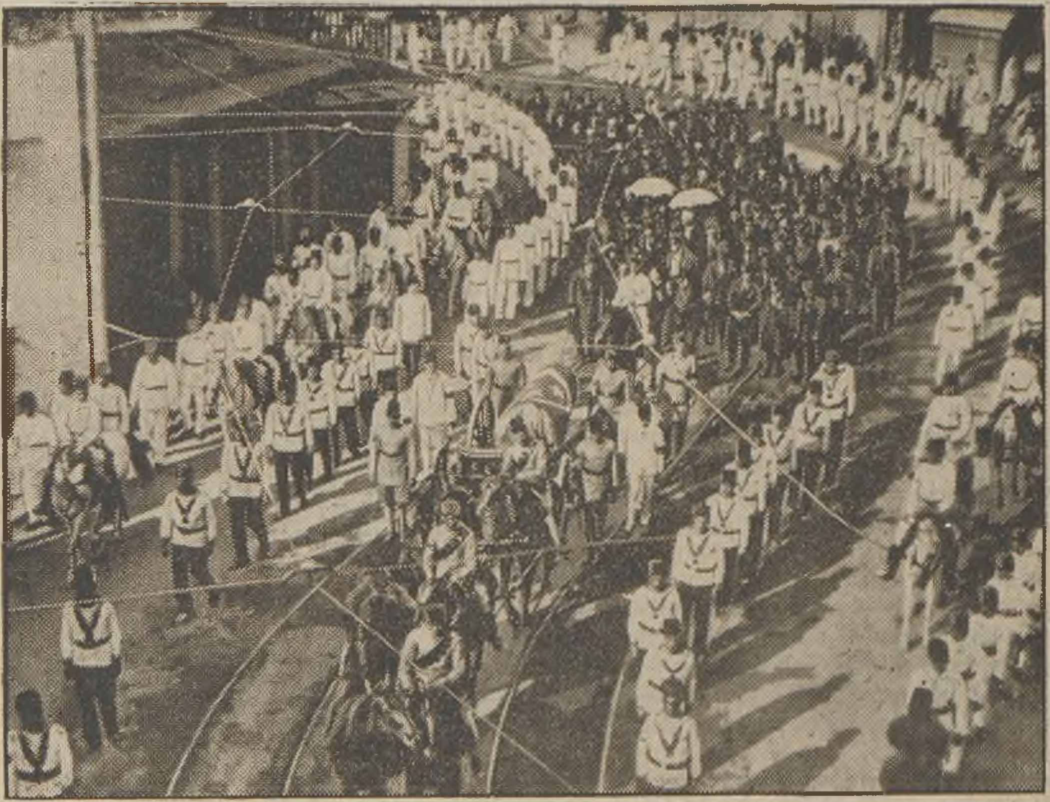
zcrna. Rządzi tam ten, kto ma siłę. Władza prowincji spoczywa więc zwykle w rękach jakiegoś generała. W tych warunkach Chiny są oczywiście państwem mamutowem. Są więc przedmiotem poczynań japońskich i sowieckich, a także brytyjskich i awerykańskich.

W Nankinie, gdzie ma swoją siedzibę rząd centralny, rządzi prawica partji Kuomintang, założonej swego czasu przez twórcę Chin republikańskich Dr. Sun-Jat-Sena. Istotnie władza spoczywa w rękach głównodowodzącego wojsk nankińskich marszałka Czang-Kai-Szeka. Są to właściwie rządy nacjonalistyczne mimo, że ich polityka w stosunku do Japonji jest ostro atakowana przez skrajne żywioły nacjonanalistyczne i studentów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczysty pogrzeb

Zaglul Paszy.



Zwłoki Zaglul Paszy założyciela nacjonalistycznej partji w Egipcie tak zwanej Wafd, która nienawidzi Anglików, zostały ostatnie przeniesione z tymczasowego grobu do mauzoleum, którego budowa została podjęta jeszcze za życia tego Egipcjana. Toteż przeniesienie zwłok do mauzoleum, to jest okazałego, stałego grobowca połączone było z wielką uroczystością, w której wzięły udział bardzo liczne tłumy publiczności obok wszystkich egipskich organizacyj narodowych.

Pogrzeb ten przedstawia nam obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne.

ALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Przy ostatnich słowach wzdrygnął się czegoś.

— Żeby nie to dziwne przeczucie, co mię dziś trapi, — bąknął.

— Trwożycie się ciągle tem przeczuciem! — zawołał Lajos, — otóż najlepiej będzie jeśli mnie usłuchacie. Powiedzcie mi tylko jak się trzymać przebywszy Czartowską debrę, a sami wróćcie do domu.

Matwij zaśmiał się.

— Wam się zdaje, — odezwał się, — że jak człowieka ma dotknąć coś nadzwyczajnego, to potrzebuje tylko wleźć za piec, aby się ochronić od wszystkiego złego.

Wybuchł znowu głośnym śmiechem, a potem pokiwał głową i mruknął jak przedtem, więcej do siebie samego:

— Trzecia to noc w życiu, która mię taką przejmuje trwogą... Tamte dwie były okropne... mogę więc naprzód wiedzieć, jaka będzie i ta trzecia...

Głos jego drżał widocznie, a znamionował takie jakieś silne fatalistyczne przekonanie, że Lajos nie mógł się lekkiego ustrzec drżenia.

— Zamykacie wasze zmartwienia szczelnie w waszych piersiach, — ozwał się głosem współczucia, — nie szukacie ulgi i pociechy w wywnętrzeniu się przed jakiem sercem przyjaźnem, więc też wszystko co bierzecie za przeczucie przyszłych nieszczęść, jest tylko żywszem ocknięciem się dawnych boleści.

Czarny Matwij nie słuchał, a może nawet nie rozumiał tych słów ukajających.

Widocznie był on cały wieczór dzisiejszy w jakiemś osobliwszem usposobieniu. Te wszystkie przejścia od jakichś gwałtownych wybuchów dzikości i rozpaczy do spokoju ponurej rezygnacji, ten dreszcz przechodzący go od stóp do głowy i inne mniej uderzające symptomata świadczyły najwyraźniej, że całym jego organizmem jakieś nadzwyczajne wstrząsały wpływy.

Stał teraz na miejscu niemy i nieruchomy i oczy tylko wytężył ku Czartowskiej debrze, jakby jakieś napół uśpione zbierał przypomnienia.

Rzecz szczególna. I Lajos wpatrzył się czegoś chciwie w Czartowską debrę, a nawet co szczególniejsza i w jego duszy rodziła się na widok tego dzikiego ostępu jakaś dziwna obawa, z której nie mógłby sobie zdać sprawy.

Zdawało się, że i w nim jakieś przykre budzi się przeczucie; przynajmniej sam nie wiedział dlaczego ta Czartowska debra przejmowała go pewną trwogą nieświadomą.

Podobnie jak i Matwij wpatrzył się w nią w niemem zamyśleniu, naraz ocknął się:

— Ha, cóż będziemy stali tu naprózno Matwiju, —

ozwał się, — albo skręćmy gdzie na inny manowiec, albo puśćmy się raz naprzód.

— Pójdźmy, — rzekł Matwij stanowczo.

Po krótkiej zaś chwili dodał z niejakiem wahaniem:

— Kiedyś i wy mój paniczu poznacie, że są na świecie przeczucia, które nam naprzód zapowiadają jakieś nieszczęście, jakaś przygodę niespodziewaną a nadzwyczajną. Dałby Bóg abyście do tego przekonania nie przyszli zaraz od dzisiejszej nocy.

Lajos wstrząsł się.

— Stan wasz zaraźliwy, — przemówił po chwili, — słuchając ciągle waszych wróżb niepomyślnych i ja uczuwam jakąś trwogę nieświadomą.

— Tem gorzej, — mruknął Matwij, — nie skrupi się wszystko na mnie jednym...

Nagle poprawił lepiej kapelusz na głowie i posunął naprzód, a za nim Lajos.

Przebyli prędko przestrzeń między strumykiem a ścieżką, co prowadziła już wprost na znany nam manowiec.

Matwij obrócił się do Lajosa i podał mu koniec swej laski z toporkiem.

— Trzymajcie się laski, a uważajcie dobrze na wasze kroki tam na górze, bo jednym niebacznym rzutem możecie się przyprawić o zgubę niechybną.

Lajos machinalnie wziął podany koniec laski i pospieszył raźnie za swym przewodnikiem.

Droga szła już pod górę, ale do owego opisanego manowca wzwyż przepaści było jeszcze nieledwie ćwierć mili.

Oba szczyty Czartowskiej debry sąsiadowały z sobą tylko o kilkadziesiąt sążni, ale łączyły się z przeszło ćwierćmilowym połamanym i coraz wyżej piętrzącym się garbem, po którym trza się było dostawać w górę.

Nasi podróżni wstępowali właśnie na ścieżkę garbu.

Czartowska debra leżała właściwie tuż przed nimi, i tylko te nieustanne zakręty spadania i wznoszenia się ścieżki robiły, jak napomknęliśmy około ćwierć mili drogi.

Obaj wędrowcy uszli spory kawał w milczeniu, a oddaleni znaczniej od owego wądołu w boku, nie mogli się już trwożyć zalatującemi stamtąd głosami.

Wszakże zaledwie ruszyli z miejsca i zginęli w zakrętach ścieżki, ozwały się z wądołu nie już głosy przytłumione, ale jakieś kroki wyraźne, posuwające się wprost ku Czartowskiej debrze.

Tymczasem Matwij i Lajos spieszyli bez wytchnienia ku szczytowi.

Obadwaj nic nie mówili, ale rzecz dziwna, im więcej zbliżali się do owego fatalnego miejsca, tem bardziej wzrastał w nich ten niepokój tajemniczy.

Matwija przechodził dreszcz od chwili do chwili, a Lajos z osobliwszym, trudnym do wytłumaczenia wyrazem oczu rozpatrywał się dokoła, a kiedy niekiedy gwałtownie potarł czoło i zrobił gest szczególny, który godził się zupełnie z wyrazem oczu.

Do szczytu Czartowskiej debry nie pozostawało już jak kilkadziesiąt kroków, stamtąd wzdłuż Sołtysiego wąwozu aż do poprzecznego parowu był dobry jeszcze kawał, który jak wiemy, trzeba było przebywać po wąskiej ścieżce, jakby po wąskiem rusztowaniu, przybitem do jakiegoś gmachu nad bezdenną przepaścią.

Scieżka po której stąpali podróżni załamywała się już po raz ostatni i odtąd prosto sznurkiem prowadziła do niebezpiecznego przesmyku u szczytu.

Na niebie tymczasem prawdziwie jak w jesieni nowa zaczęła zachodzić zmiana.

Niedawno tak chmurne i posępne niebo rozjaśniło się było zupełnie przed chwilą, księżyc świecił w najsilniejszym swym blasku, a jedna gwiazda po drugiej wychylała się z za mgły.

Lecz nagle na wschodzie jakaś czarna jak węgiel wystąpiła smuga, a rosnąc i olbrzymiejąc co chwila, zalewała coraz większy obszar nieba. Mnóstwo gwiazdek znikło już pod jej nieprzebitym kirem, a sam księżyc i reszta gwiazd bladły na jej zbliżenie jakby ze strachu.

Matwij podniósł głowę do góry i z niezadowoleniem pokiwał głową.

— Ledwie będziem mieli czas przejść przez debrę, — mruknął, — znowu się chmurzy.

A i ten wiatr przeraźliwy, co z takim dzikim hukiem mknął pomiędzy wąwozy, kiedy obadwaj wędrowcy schodzili z Wilczej szczęki, zawył z podwójną siłą na nowo i z takim jakimś rozdzierającym ucho jękiem i piskiem zakręcił się tam dalej w Sołtysim wąwozie, że można go było wziąć naprawdę za jakąś muzykę czartowską.

Lajos zadrżał od stóp do głowy i z przestrachem wypatrzył się na swego towarzysza.

Matwij przystanął na miejscu i wyciągnął jeden palec w górę.

— Poczekajcie, — przemówił głucho, — zaraz się tu odezwie i mój puhacz towarzysz... On w takich chwilach nie braknie nigdy...

W milczeniu słuchali obadwaj.

Dziki poświst wiatru ustał na krótki moment, a tuż zaraz ozwał się ten przeraźliwy wrzask puhacza, który od samej Wilczej szczęki towarzyszył naszym wędrowcom.

Złowrogi wrzask puhacza ma w sobie coś przejmującego do głębi, kiedy go słyszymy w pogodną noc letnią w towarzystwie ludzi i wśród zaludnionych budynków, o ile straszniejszym musiał sie wydać w tej odludnej ustroni, gdzie każdy ton w głośne i przeciągłe łamał się echa i niejako jeszcze straszniejszy wywoływał wtór.

Matwij zaśmiał się dziko.

— A co, nie mówiłem wam, — rzekł, — mój towarzysz, nie braknie go nigdy... my znamy się dobrze. Wrzeszcz, wrzeszcz piekielny puhaczu!... tyś jeden wytrwał przy mnie lat kilkanaście...

Jakby zrozumiał te słowa puhacz, bo tuż zaraz zawrzeszczał jeszcze okropniej niż pierwszym razem, a ostatnie jego tony zmięszały się z poświstem nowego prądu wiatru, który zda się powstawał na szczycie debry i z szalonym zamachem rzucał się w dół ku strumykowi.

Matwij przycisnął pięść do czoła i stał milczący, nieruchomy jak nieżywy.

Młody lekarz wzdrygnął się na całem ciele i z rodzajem zobobonnego przestrachu powiódł dokoła oczyma.

— To szczególne, to niepojęte, — mruknął sam do siebie.

A potem chwycił nagle za ramię swego przewodnika i zawołał:

— Pójdźmy, pójdźmy Matwiju, tu możnaby stracić zmysły... mnie jakiś dziwny omamił szał, zdaje mi się, że to miejsce, taką noc, taki sam wrzask puhacza poznałem już raz w życiu mojem i to tak niedawno, jakby wczoraj dopiero...

Matwij kiwnął głową i nic nie odpowiedział na razie, dopiero kiedy ten szalony prąd wiatru złamał

i zgubił się gdzieś w Sołtysim wąwozie, obrócił się ku Lajosowi i wpatrzył się nań oczyma, w których wyraźnie malowało się wzruszenie.

— Wy tam macie na Węgrzech rodzinę? — przemówił.

Lajos uśmiechnął się z goryczą.

— Ja rodzinę! — odrzekł ponuro, — nie mam jej teraz i tak jakbym jej nie miał nigdy.

— Jakto?

— Wychowałem się i urosłem u obcych ludzi...

— Ale mieliście przecie rodzinę? — przemówił Matwij jakby nie pojmował dobrze słów młodzieńca, Lajos z impetem potarł czoło i westchnął ciężko.

— Mówiłem wam przy pierwszem poznaniu, — rzekł, że urodziłem się po tej stronie gór.

— Tak, przypominam sobie, — wycedził Matwij w głębokiem zamyśleniu, jakby sobie dopiero starał przypomnieć to powiedzenie.

Lajos z jakimś febrycznym ferworem ciągnął dalej:

— Małem dzieckiem dostałem się dziwnym sposobem na tamtą stronę gór... Miałem może wtenczas pięć lub sześć lat, lecz wychowany w dzikich górach, umiałem zaledwie tyle tylko pojąć, że wiedziałem jak się nazywam. Wyrzucony osobliwszem zdarzeniem na obcą ziemię, szedłem na oślep, dopóki mi wystarczyły siły i na pół nieżywy przywlokłem się pod mury klasztoru, co stoi tu zaraz po drugiej stronie gór!...

— O znam ten klasztor! — wykrzyknął Czarny Matwij, wytężając gorączkową uwagę na opowiadanie młodzieńca, — stoi na wysokiej górze... dobry kawał ode wsi...

— Tak, — ciągnął Lajos prędko, — do tego klasztoru przybłąkałem się małe, na pół nieżywe z głodu, unużenia i przestrachu dziecię, umiejąc zaledwie wymienić moje imię chrzestne. Skąd przybyłem, nie umiałem powiedzieć zgoła. Chciało szczęście osobliwsze, że w klasztorze znajdował się stary mnich, Polak rodem, ten z szczególną troskliwością zajął się chłopięciem zbłąkanem. Cztery lata jeszcze przebyłem w klasztorze, wysługując się mnichowi za kawałek chleba, a dzięki ojcu Ambrożemu, Polakowi, nie zapomniałem ojczystego języka i nauczyłem się czytać i pisać za jego staraniem.

Tu urwał na chwilę i dłonią potarł po oczach, jakby odganiał lub zacierał łzy napływające, i po chwili ciągnął dalej:

— On to mój dobrodziej prawdziwy odkrył we mnie do nauk pojętność i swojem wsparciem i wstawieniem się ułatwił mi środki do uczenia się. Po czterech latach opuściłem klasztor i zacząłem uczęszczać do szkół w Munkaczu. Stamtąd po kilku latach dostałem się do Pesztu.

— A dalej, dalej, — poderwał prędko Matwij, na którym to dorywcze opowiadanie młodzieńca jakieś nadzwyczaj silne sprawiało wrażenie.

Z gorączkową chciwością chwytał każde jego słowo, i pożerał oczyma każdy jego gest i ruch.

— W Peszcie znalazłem kilku Polaków, dzięki ich znajomości, nie zerwał się ten węzeł święty, jaki mię łączył z właściwą ojczyzną, moją. Urodzony na tej ziemi czułem się zawsze Polakiem, i chciwie chwytałem wszystko, co mi przypominało ziemię ojczystą.

— Wtem, — zaczął po krótkiej pauzie, — na samem ukończeniu nauk zaskoczyła mię wojna... wziąłem w niej udział, dosłużyłem się zaszczytnej rangi. Raniony ciężko w jednej bitwie, nie mogłem do końca wytrwać w szeregach... a kiedy leczyłem się w lazarecie, skończyło się wszystko...

— I zapragnęliście nagle obaczyć swą ziemię ojczystą? — zapytał Matwij, znać przypominając sobie opowiadanie Lajosa przy pierwszem spotkaniu.

— Tak, nieprzezwyciężony jakiś pociąg rwał mię w ojczyste strony.

— Lecz któreż-to strony nazywacie waszemi ojczystemi? — zapytał dalej Matwij, drżąc czegoś na całem ciele.

Lajos pochylił głowę na piersi i chwilkę milczał, potem podniósł oczy, obejrzał się dokoła i szepnął przytłumionym głosem:

— Wiecie, ze wszystkiego mi się zdaje, że się gdzieś urodziłem w tych stronach.

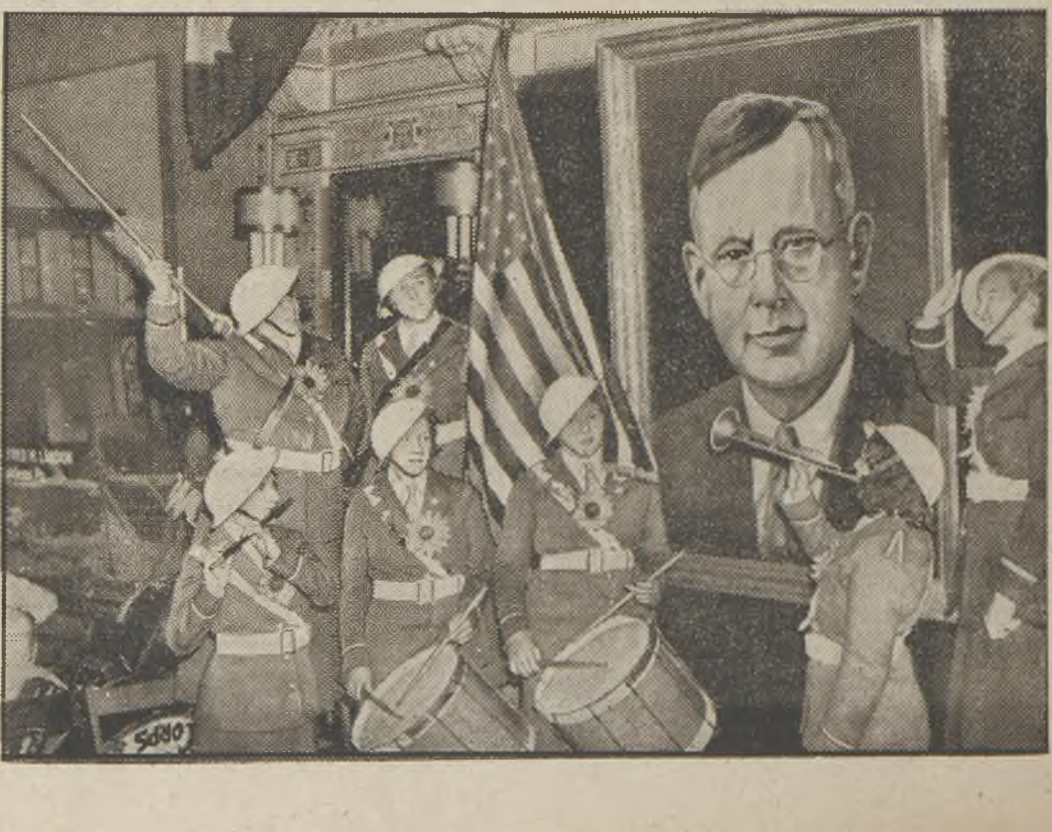
(Ciąg dalszy nastąpi).

Walka przedwyborcza

w Stanach Zjedn.

W nowej Konstytucji w Polsce prawo wyboru prezydenta Rzeczypospolitej zostało obywatelom odebrane, bowiem wybierają go posłowie Sejmu i Senatu.

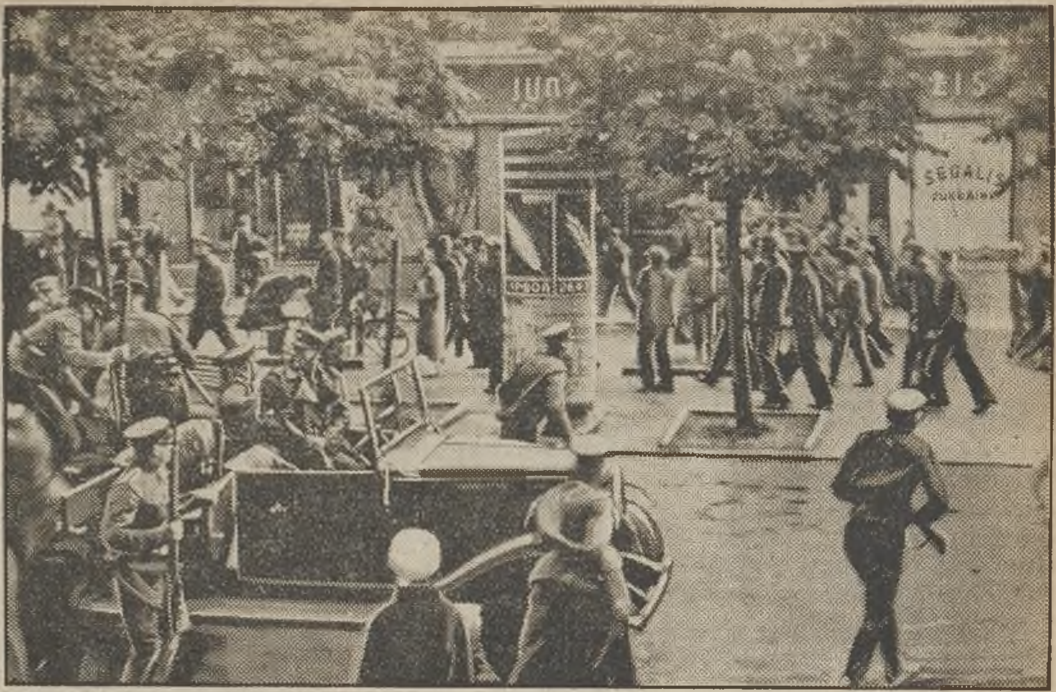
W Stanach Zjednoczonych zaś prezydenta wybierają wszyscy pełnoletni obywatele. Toteż walka wyborcza wre z całą siłą. Do agitacji zaangażowano i kobiety, jak to widzimy na zdjęciu. Kandyduje obecnie ponownie Roosevelt, który prawdopodobnie zostanie wybrany i Landon, kandydat republikański, bardzo zacny, jednak mający mniejsze szanse.



Strajk generalny w Kownie

W czasie pogrzebu pewnego robotnika, który zastrzelił swego pracodawcę żyda w Kownie na Litwie, doszło do krwawych rozruchów, a następnie do strajku generalnego. W czasie rozruchów ulicznych, — których moment uwidacznia obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne padło w starciu z policją kilku zabitych i kilkunastu rannych.

I Litwini widzą, że żydzi nie zasługują na miano współobywateli, bowiem przez samolubne postępowanie i poniżanie katolików i na Litwie zostali znienawidzeni.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienie dla rolników na lipiec.

W polu. Sprzęt rzepaku na początku miesiąca. Najlepszy wtedy, gdy ziarno na pół ściemniało. Wiązać w małe snopki, a gdy doschnie, ustawiwszy w sztygi, zwozić za rosy. Rzepaczysko natychmiast podorać. Ostatnie redlenia i obsypki okopowych i rewizja, by resztki chwastów z pól usunąć. Ziemniaki podejrzane o zarazę skropić roztworem siarczanu miedzi. Rozpocząć sprzęt żyta, gdy ziarno świdowate a więc gdy się już łamie na paznogciu. Przeznaczone od siewu powinno stać na pniu do pełnej dojrzałości. Po skoszeniu żyta, gdzie niema wsiewki, natychmiast związać i ustawić zboże, w rzędy o szerokich odstępach, aby móc podorać pole i obsiać motylkowemi. Zasiew przywałować. Na ziemiach cięższych gnojnych obsiewać ścierniska gorczycą, rzepakiem, tatarką, co się na zimę przyorze. Przy sprzęcie jęczmienia zwracać uwagę na dobre doschnięcie w polu, bo zagrzewa się łatwo, gdy nieco wilgotny. Ta sama uwaga odnosi się i do innych zbóż przerośniętych zielonemi wysiewkami. Owsa nie pozostawiać na garściach, żeby się potem „niby" lepiej wymłacał, lecz natychmiast grabić, wiązać i kłaść w półkopki. Pszenicę i jęczmień przykrywać „czapką". Zasiewać powtórnie zielonki po wcześnie sprzątniętych. Zielonek nigdy nie za wiele.

Przy inwentarzu. Zaniechać wypasów po ścierniskach, lecz paść tak, jak w czerwcu. Świeżego owsa ani żyta nie dawać na obrok i strzec konie od chwytania kłosów przy zwózce zboża, bo z tego często śmiertelne zapalenie żołądka. Paść tylko moczonem żytem, jeśli brak owsa. Wywozić drób na rżyska i na podorywki, a wybierze wykruszone ziarnka i robactwo.

W sadzie. Niszczyć szkodliwe owady, które w tym czasie największe wyrządzają szkody, a co gorsze mnożą się bardzo. Do tych należą mszyce czarne atakujące czereśnie, wiśnie i zielone, które występują na młodych pędach jabłoni, gruszy, śliwach i porzeczkach. Do niszczenia tych szkodników użycie emulsji naftowej, odwaru tytoniowego. Tępić w dalszym ciągu owocówkę pabłkówkę i namiotnika przy pomocy zieleni paryskiej. Opadające owoce zbierać i dawać trzodzie chlewnej. Usuwać pojawiające się na drzewach owocowych wilki w sposób właściwy. Gałęzie uginające się pod ciężarem owoców podpierać palami rozwidlonemi, by się nie łamały. W drugiej połowie lipca rozpocząć zbiór jabłek, gruszek i śliwek wczesnych, porzeczek i agrestu.

Ogólne. Mieć przygotowane płachty, by żadnego zboża bez płacht nie wozić. W jedne żniwa koszt płótna się opłaca. Sprowadzić nawozy pomocnicze, pod oziminy, a głównie: mąkę kostną i sól potasową pod żyta na słabsze grunta, a super fosfat pod pszenicę i na zwięźlejsze. Azotniak i saletrę w razie niezbędnych dopełnień. Strzec się w żniwa wody surowej, zwłaszcza z rowów, sadzawek. Najlepiej gasić pragnienie kwasem chlebowym.

W ogrodzie warzywnym. Siać: roszponkę, rzodkiew i szpinak. Sadzić: brukiew jako poplon, późne kalafjory i pod koniec miesiąca truskawki. Zbiór: cebuli z dymki na dymkę, groch, kalafjory, kalarepę, kapustę najwcześniejszą, marchew, rzodkiew, sałatę i truskawki. Po zbiorze truskawek oczywiście oczyścić je z wąsów, zostawiając ich tylko tyle, ile będzie potrzeba do założenia nowej truskawczarni. Spulchnić ziemię między rzędami i zasilać nawozami naturalnemi, albo mineralnemi. Nie należy z tą pracą czekać do jesieni, ponieważ jeszcze w ciągu lata formują się pączki na przyszły plon. Z innych prac pielęgnacyjnych w dalszym ciągu obsypywać kapustę, kartofle, kukurydzę i pomidory. Te ostatnie oczyszczać z bocznych pędów wyrastających w kątach między liśćmi i łodygą, zostawiając jeden, albo dwa pędy główne. Po każdym deszczu spulchniać ziemię w celu zamagazynowania wilgoci i zniszczenia wschodzących chwastów.

W ogrodzie ozdobnym. Siać bratki, goź-

dziki, niezapominajki na rok następny. Wysadzać na zagony rozsadę goździków dwuletnich, malw i roślin wieloletnich. Przekwitłe róże i inne kwiaty obcinać. Oczkować róże, bzy i inne krzewy i drzewa ozdobne. Zbierać dojrzewające nasiona. Palikować wysokie rośliny (dalje). Kosić trawniki w razie suszy podlewać. Utrzymywać w czystości rabaty i dróżki. Przycinać żywopłoty.

W pasiece. W lipcu główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawania węzy sztucznej.

Najważniejsze zabiegi przy pomidorach.

Uprawa pomidorów stała się już tak popularną, że sadzi się je nawet na najmniejszym skrawku ziemi. Rezultaty jednak nie zawsze są dobre. Pomidor bowiem, oprócz przywiązania do kołka i podlania w miarę potrzeby, wymaga również umiejętnego cięcia, czyli usuwania zbędnego przyrostu.

Popełnia się tu sporo błędów. Często spotkać można plantację ogołoconą z liści, co ma rzekomo wpłynąć na lepszy rozrost owocu, a właściwie powoduje całkowity zastój rozrostu, bo wszak liście dla rośliny są tem, czem dla człowieka płuca. Dobry i najprostszy sposób cięcia pomidorów polega na następujących czynnościach: oprócz głównej gałęzi, należy pozostawić jeszcze trzy najsilniejsze, nisko wyrosłe. Pozatem wszystkie inne gałęzie małe usuwać przez całe lato.

W drugiej połowie sierpnia wierzchołki głównej gałęzi, jakoteż boczne przyciąć, nie zważając na kwiaty i małe zawiązki owoców, bo z kwiatu tego i zawiązków owoc nie zdążyłby się już wykształcić i dojrzeć i niepotrzebnie odbierałby soki owocom już wykształconym.

Z początkiem września, w celu przyśpieszenia dojrzewania owocu, należy wystawić go na działanie promieni słonecznych, przez wycinanie osłabiających go liści, a czynić to stopniowo, najlepiej w czasie pochmurnym, gdyż owoc wyrosły w cieniu i nagle wystawiony na słońce — przypala się i traci na wartości.

Zbrojny napad na Myślenice.

W nocy, dnia 23 czerwca 1936 r. inż. Adam Doboszyński, ziemianin, prezes Stronnictwa Narodowego w Krakowie zorganizował w Chorochowicach pod Krakowem zebranie około 100 osób, a następnie poprowadził zebranych do Myślenic. Po drodze, we wsi Głogoczowie i pod Myślenicami przecięto druty telefoniczne. Po przybyciu zaś do Myślenic stukano podstępnie do drzwi posterunku policji państwowej i mówiono, że chcą zgłosić kradzież, a kiedy im drzwi otwarto uderzono posterunkowego P. P. tępem narzędziem w głowę, poczem wtargnięto do wnętrza lokalu P. P., demolując urządzenia i rabując karabiny i pieniądze, zaś druga grupa uzbrojona w pałki, siekiery i sztaby żelazne, dokonała napadu na sklepy, skąd zrabowała żywność. Po obrabowaniu posterunku policji, przestępcy zdemolowali i zrabowali mieszkanie starosty w Myślenicach. Uczestnicy bandy, zaopatrzywszy się w zrabowaną w sklepach żywność, ukryli się w obawie przed pościgiem w lasach, położonych pomiędzy Myślenicami a Mszaną Dolną, gdzie natychmiast wysłany pościg policyjny ich zastał i osaczył. W czasie strzelaniny jeden z uczestników bandy został raniony. Ranny członek bandy umieszczony został w szpitalu w Krakowie. Do chwili obecnej, w wyniku pościgu zostało zatrzymanych 17 osób. M. in. policja aresztowała znanego działacza Stronnictwa Narodowego w Krakowie, studenta Marjana Wąchałę. U zatrzymanych policja znalazła broń oraz zapasy żywności, zrabowane w sklepach w Myślenicach. Dalsza likwidacja bandy jest w toku. Na miejsce wypadku wyjechali przedstawiciele władz prokuratorskich i administracyjnych. W związku z powyżej opisanym zbrojnym napadem członków Stronnictwa Narodowego na Myślenice na polecenie władz zostali odstawieni do Miejsca Odosobnienia w Berezie Dr. Władysław Mech, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego i Prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego w Nowym Targu, oraz Franciszek Jelonkiewicz, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego i wiceprezes Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego w Krakowie.

W związku z powyższym zbrojnym napadem na Myślenice grupy członków Stronnictwa Narodowego z inż. Doboszyńskim na czele zgłoszono w ubiegły czwartek na sesji sejmowej interpelację przez posła Hylę, na którą premjer Składkowski między innemi odpowiedział:

Wysoka Izbo, pragnę sięgnąć do gniazda zła. Nie zamierzam prześladować otumanionych parobków wiejskich, którzy szli za swoim przywódcą, częściowo zmuszeni przez niego, których on zresztą, jak zeznali, zdradził, bo powiedział, że idzie na patrol i zostawił ich w lesie. Wtedy oni zostali ranni w bitwie przez policję, kiedy on wymykał się z obławy policyjnej.

Nie mogę czekać na wyrok sądu, ale muszę dzisiaj już sięgnąć do sedna rzeczy. Ponieważ nie mam zwyczaju napadać w nocy, jak członkowie Stronnictwa Narodowego na śpiących, to uprzedzam, że w razie dalszych ekscesów będę sięgał do członków wpływowych, a nie do parobków wiejskich. Uprzedzam, że za każdy napad będę unieszkodliwiał prezesów, a nie parobków.

Uprzedzam, że dziś jeszcze dwóch wpływowych członków Stronnictwa Narodowego w Krakowie będzie unieszkodliwionych i że będą oni deportowani do Berezy.

KRONIKA.

Akcja rządu w celu pozyskania mas chłopskich. Czynniki rządowe postanowiły podjąć akcję w celu pozyskania mas włościańskich bezpośrednio z wyeliminowaniem przywódców politycznych. Dla osiągnięcia tego celu zamierzone jest między innymi intensywne realizowanie reformy rolnej. Parcelacja wielkiej własności rolnej ma być przyspieszona, a na zagospodarowanie osadników mają być przeznaczone duże sumy. Jednocześnie postanowiono zmniejszyć ciężary pieniężne ponoszone przez gminy, szczególnie zaś płynące z datków mieszkaniowych na rzecz nauczycieli szkół powszechnych. Niektóre koła rządowe spodziewają się, że odpowiednia polityka cen za artykuły rolnicze, dalej prowadzona energicznie reforma rolna, oraz zmniejszenie ciężarów finansowych ludności wiejskiej wystarczą do pozyskania szerokich rzesz chłopskich. Znamiennym jest, że w tych planach pamięta się tylko o sprawach gospodarczych, natomiast całkowicie pomija się kwestje polityczne.

Ulgowa sprzedaż drzewa z lasów państwowych samorządom wiejskim. Komitet Ekonomiczny Ministrów upoważnił ministra Rolnictwa i Reform Rolnych do dokonywania, począwszy od dnia 1 lipca

b. r. do dnia 1 października 1940 r. — sprzedaży drewna z lasów państwowych samorządom terytorjalnym wiejskim na budowę i naprawę objektów drogowych, budowli samorządowych i użyteczności publicznej, na następujących warunkach ulgowych: Od obowiązujących, cen handlowych drewną udzielona została zniżka, wynosząca 30 procent dla drewna okrągłego, 20 procent dla drewna ciosanego, i 20 procent dla drewna tartego. Na poczet należności za drewno samorządy wpłacać będą w gotówce 20 procent wartości tarcicy i 10 procent wartości innych materjałów, według cen ulgowych. Pozostała należność za drewno rozłożona będzie na półroczne spłaty. Udzielony kredyt będzie oprocentowany w wysokości 3 procent rocznie.

Zniesienie sankcyj przeciw Włochom w Polsce. W związku z piśmienną deklaracją ministra spraw zagr. Becka, złożoną przewodniczącemu Rady Ligi Narodów. Rada Ministrów na posiedzeniu w dn. 27 b. m. uchwaliła znieść zarządzenia sankcyjne w stosunku do Włoch. Odpowiednie zarządzenia wykonawcze zostaną w najbliższym czasie ogłoszone.

Kłopoty gmin z ubogimi. Dużym ciężarem dla gmin są t. zw. ubodzy gminni, którzy przy obecnym systemie gmin zbiorowych, wiedząc o obowiązku ciążącym na gminie, w zakresie utrzymania ich, domagają się od gmin wsparć, pomimo, iż często się zdarza, zwłaszcza w gminach podmiejskich, że mają oni uboczne zarobki w sąsiednich miastach. Z obserwacji widać, że liczba tych ubogich szybko wzrasta, dosięgając w niektórych gminach 50—60 ludzi. Ostatnio Pomorskie Towarzystwo Rolnicze wzniosło do władz wojewódzkich memorjał w tej sprawie, w którym wysuwa koncepcję skoszarowania „gminno - ubogich", w specjalnych domach, uzależniając pomoc ze strony gminy od zamieszkania w takiem schronisku gminnem. W ten sposób, wszyscy ci, którzy symulują całkowite ubóstwo odpadliby, gdyż mając choćby najskromniejsze dochody, nie będą chcieli zgodzić się na zakwaterowanie ich w domu gminnym.

Sprzedali cudzą parcelę. Przed kilku miesiącami sensację wywołało w Krakowie ujawnienie niezwykłej sprawy sprzedaży na licytacji parcel przy ul. Lea w Krakowie, należących do masy spadkowej po ś. p. Anieli Twardowskiej z Poznania, za długi jej imienniczki, mieszkającej w Krakowie, nie mającej jednak z prawowitą właścicielką nic wspólnego. — W dniach ostatnich sędzia śledczy postanowił wdrożyć dochodzenie w sprawie tej niezwykłej „pomyłki" przeciw M. Willerowi i dalszym pięciu osobom.

Ludzie mrą z głodu. W lasku nad Popradem, koło Starego Sącza, znaleziono niewiadomego pochodzenia kobietę, lat około 50 liczącą, w stanie nieprzytomnym. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, kobieta ta zmarła. Lekarz jako przyczynę zgonu podał ogólne wycieńczenie. Policja czyni dochodzenia, celem stwierdzenia identyczności zmarłej.

Włamanie. W nocy z dnia 19 na 20 ub. m. nieznani sprawcy włamali się do kasy spółdzielni rolniczej „Zagon" w Nowym Sączu. Nie znalazłszy gotówki w kasie, skradli książeczki wkładkowe na kwotę zł. 5.000. Sprawców poszukuje policja.

Ukradł 100 tysięcy złotych. Onegdaj we Lwowie dokonano z polecenia prokuratora aresztowania b. dyrektora Centrali Kasy Rękodzielniczej Franciszka Spinetera pod zarzutem sprzeniewierzenia sumy dochodzącej do 100 tysięcy złotych.

W Truskawcu zamordowano kupcą krakowskiego, 52-letniego Judę Ber Elowicza. Zbrodni dokonał bandyta, który obrabował Elowicza, zabierając mu portfel ze znaczniejszą kwotą. Bandyta, zabrawszy pieniądze począł się oddalać, a wtedy Elowicz wszczął alarm. W tym momencie rabuś odwrócił się i wystrzelił. Kula ugodziła Elowicza w serce.

Znowu napad bandytów. W nocy z poniedziałku na wtorek ubiegłego tygodnia we wsi Szarbie, pow. miechowskiego pięciu zamaskowanych bandytów po wyrwaniu okna wtargnęło do mieszkania Szmula Chaby, którego pobito i związano, żądając wydania 15 tysięcy złotych. Gdy żona Chaby wszczęła alarm, została przez jednego z bandytów ugodzona jakiemś twardem narzędziem w głowę, doznając pęknięcia czaszki. Bandyci po zrabowaniu 200 zł., wyrobów tyniowych i biżuterji — zbiegli.

Złodziej zlinczowany przez tłum. We wsi Sieciechów koło Olkusza do mieszkania J. Hieronima zakradł się złodziej. Został on jednak spłoszony. — W czasie pościgu złodziej postrzelił jednego ze ścigających go gospodarzy w rękę. Złodzieja schwytano o 3 klm. od miejsca kradzieży. Po odebraniu mu rewolweru tłum złożony z 300 ludzi pobił go kijami i kamieniami tak dotkliwie, że wkrotce zmarł. Nazwisko zlinczowanego złoczyńcy nie zostało na razie ustalone.

Wyrok w procesie o zajścia w Przytyku. — W ubiegły czwartek Sąd Okręgowy w Radomiu wydał wyrok w procesie przytyckim. Na mocy tego wyroku oskarżony Leska skazany został na 8 lat, Luzer Kirszenewajg na 6 lat, Icek Frydman na 5 lat. Zarychta Szczepan na 1 rok; Kacperski Wacław na 1 rok; J. Pytlewski na 1 rok; Olszewski Józef na 10 miesięcy, Fr. Włazło na 8 miesięcy; Haberberg na 10 miesięcy, Perlberg na 10 miesięcy; Zajda na 6 miesięcy; J. Strzałkowski i Wójcik po 6 miesięcy; Bugajczyk 8 miesięcy; Kosiec, Kubiak, Honik, Ferszt, Krengel po 6 miesięcy, Łęga, Banda po 8 miesięcy: J. Florczak, Józef Florczak, Pieńkowski, A. T. Pytlewski, Tkaczyk, Rojek, Zieliński i Stępień, Krzos, Kacprzak i Kwietniewski po 6 miesięcy. Budzik, Wł. Strzałkowski, Żebrak, Bankiewicz po 8 miesięcy. Oskarżonym Wójcikowi, Fersztowi, Janowi Florczakowi, Bieńkowskiemu, Tkaczykowi, Stępieniowi, Kacprzakowi i Kwietniewskiemu sąd zawiesił karę na okres 2-ch lat. Uniewinionych zostało 21 oskarżonych. Po odczytaniu wyroku, obrońcy poszczególnych oskarżonych zwrócili się do sądu z prośbą o zmianę środka zapobiegawczego i tymczosowe zwolnienie niektórych oskarżonych, szczególnie tych, którym wymierzono niższe kary. Sąd częściowo przychylił się do tych wniosków.

Wystawa koni remontowych w Kielcach. Związek Hodowców Koni woj. Kieleckiego, działający przy Kieleckiej Izbie Rolniczej, urządza w Kielcach w dniach 6 i 7 lipca b. r. Wystawę koni remontowych, połączoną z zakupem koni przez Komisję Remontową, wolnym przetargiem i pokazami. Dotychczas zgłoszono ponad sto koni remontowych z rocznika 1933 oraz kilkadziesiąt ogierów przeznaczonych do zakupu przez stadniny państwowe. Należy zaznaczyć, iż w tegorocznej wystawie po raz pierwszy wezmą udział remonty typu kawaleryjskiego wychowane przez drobnych rolników.

Wiatrak zmiażdżył dziecku głowę. W Grzybowie, pow. opatowskiego, pozostawiony bez opieki 3-letni K. Zamiela wszedł do niezamkniętego wiatraka

i dostał się do trybów koła pociągowego, które zmiażdżyły mu głowę.

Śmiertelna ucieczka więźnia. Podczas eskortowania grupy więźniów do więzienia w Łęczycy, w okolicy Grotnik pod Łodzią, jeden z więźniow wyskoczył z wagonu na tor kolejowy. Skok był fatalny. Uciekinier dostał się pod koła wagonu, które przecięły go na pół.

Grad wielkości jaja kurzego w opoczyńskiem. Nad powiatem opoczyńskim przeszła powtórnie wielka burza gradowa z piorunami. Grad wielkości jaja kurzego zniszczył tym razem doszczętnie zasiewy i warzywa na powierzchni około 600 morgów.

Zwarjował po przegraniu 8 tysięcy złotych. W klubie karcianym w Otwocku doszło do niezwykłej tragedji. Do Otwocka przybył niejaki Dawid Brzozowski, kupiec z Białegostoku, w odwiedziny do córki. Brzozowski miał przy sobie 8.000 zł. przeznaczonych na zakupno towarów w Warszawie. Kupiec całą noc grał w kasynie w karty. Gdy stwierdził nad ranem, że przegrał wszystkie pieniądze, dostał ostrego ataku szału i zaczął bić głową o mur. Wszyscy, którzy wygrali od niego pieniądze, zwrócili mu je natychmiast, ale było już zapóźno. Brzozowski nie odzyskał już przytomności, a lekarz stwierdził niepoczytalność i polecił przewieść go do zakładu dla obłąkanych.

Osiem dni podróży furmanką, aby wziąć udział w prymicji syna. W ubiegłą niedzielę odbyła się w Lublinie uroczystość prymicji w seminarjum duchownem w Lublinie. Rodzina jednego z wyświęconych kleryków wraz z krewnymi w liczbie 5 osób przybyła na tę uroczystość furmanką z powiatu łańcuckiego, woj. lwowskiego do Lublina. Jazda trwała 4 dni. Na przejazd koleją rodzice nie mogli się zdobyć. Powrot nastąpił również furmanką.

Władze celne w Zbąszyniu w czasie rewizji, przeprowadzonej u Chajna Działoszyńskiego, naczelnego dyrektora syndykatu eksportu gotowych ubrań, znalazły książeczkę na 1.100 funtów szterlinhów, zdeponowanych w jednym z banków angielskich. Książeczkę skonfiskowano a Działoszyński został aresztowany,

Echa światowej wojny. We wsi Gradje, w powiecie łuckim wykopano 15 skrzyń, zawierających pociski armatnie, pochodzące z czasów wielkiej wojny. Wykopane pociski przekazano władzom wojskowym.

Żydzi truli żołnierzy zepsutem mięsem. Po kilkudniowych rozprawach rówieńskiego Sądu Okr. zapadł wyrok w związku z aferą dostarczania na potrzeby batalјonu Korpusu Ochrony Pogranicza w Derkałach mięsa z padłych lub chorych zwierząt. Mocą wyroku główny oskarżony Froim Gitelman uznany został winnym tego, że w latach 1928—1933 przez niedbalstwo dopuscił do dostarczania K. O. P-owi zepsutego mięsa szkodliwego dla zdrowia żołnierzy. Został on skazany na rok i 6 miesięcy więzienia, 2.000 złotych grzywny oraz koszty sądowe. Mejer Gitelman został skazany na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, 1.000 zł. grzywny oraz utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat i koszty sądowe. Bracia Michel i Hersz Genejzer skazani zostali na 6 miesięcy więzienia i grzywnę.

Matkobójczyni. We wsi Batków, pow. włoszczowskiego, Antonina Sychowicz, w sprzeczce na tle majątkowem zadała swej matce staruszce 4 ciosy siekierą w głowę. Nieszczęśliwa kobieta po przewiezieniu do szpitala zmarła. Matkobójczynię aresztowano.

Bandyci zastrzelili posterunkowego. W czasie pościgu za złodziejami w nocy z 23 na 24 b. m. na terenie posterunku P. P. w Sompolnie, funkcjonarjusze tegoż posterunku w poszukiwaniu złodziei, którzy dokonali kradzieży poprzedniej nocy w czasie prowadzonej obławy, natknęli się na trzech osobników, którzy usiłowali uciec. Jeden z posterunkowych, st. post. Glazer przy pościgu został zasypany strzałami w wyniku czego został ranny, a przewieziony do szpitala zmarł. Wszyscy trzej złoczyńcy zostali ujęci. Jak się okazało, pochodzą oni z powiatu nieszawskiego i włocławskiego.

Grad zniszczył 50 procent zasiewów. Nad wsiami Maleszyce, Poręba, Poświęta i Studzianna, pow. opoczyńskiego, przeszła burza z gradem i piorunami. Padający w ciągu 10 minut grad wielkości kurzych jaj, pokrył całkowicie glebę, niszcząc w 50 procentach zasiewy i warzywa.

30-tysięczny obywatel Ostrowa. Dnia 9 czerwca b. r. urodził się w Ostrowiu 30.000-ny obywatel — Tadeusz Jan Borowicz, syn Franciszka Borowicza. Ponieważ z tą chwilą miasto osiągnęło liczbę 30.000 obywateli, uchwalił zarząd miejski na osobnem posiedzeniu młodego Tadzika wziąć pod swoją opiekę, zapewniając mu w razie wykazania zdolności i zamiłowań stypendjum na przeprowadzenie studjów średnich i wyższych.

89-letni robotnik utonął w mule. W rowie, wypełnionym do pół metra głębokosci wodą, w pobliżu Szczytnik, powiatu gnieźnieńskiego, znaleziono zwłoki 89-letniego robotnika P. Sroki z Szczytnik, który w tymże dniu udał się po witki do plecenia koszyków. Przybyły lekarz stwierdził śmierć przez uduszenie w mule. Prawdopodobnie osłabł on przy pracy i upadł, tracąc chwilowo przytomność.

40 budynków padło pastwą ognia. W ubiegły piątek z przyczyn na razie nieustalonych wybuchł pożar w miasteczku Wiażyn, pow. wilejskiego, który w ciągu 2 i pół godziny strawił 22 budynki mieszkalne i 20 gospodarczych. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Wieżynia, Sudnik, Łatyhola, Rybczyny, Wilji, Rajówki, Obodowców i Wilejki, Straty są bardzo duże.

111 spraw o tajne gorzelnie. Sąd okręgowy wileński na sesji wyjazdowej w Głębokiem rozpatrywał 111 spraw o przestępstwa karno-skarbowe za potajemne gorzelnictwo. Winni zostali skazani na pozbawienie wolności od miesiąca do dwóch lat i na grzywny od 250 do 20.000 zł.

Za napad na Polaka w Gdańsku. Sąd gdański skazał w trybie przyspieszonym na 6 tygodni więzienia 2-ch 18-letnich członków młodzieży hitlerowskiej, którzy w dniu 13 b. m. napadli na Polaka, obywatela gdanskiego Brunona Hinca, bijąc go do utraty przytomności. Oskarżeni zostali po zakończeniu rozprawy osadzeni w areszcie.

Polak — burmistrzem gminy Stonawy. Burmistrzem gminy Stonawa na czeskim Śląsku Cieszyńskim wybrany został Polak Przybyła, członek Związku Śląskich Katolików. Również drugim wiceburmistrzem wybrany został Polak, Józef Ondruch.

131 osób zginęło w Niemczech w wypadkach samochodowych. — W ostatnim tygodniu czerwca w Niemczech 131 osób znalazło śmierć w wypadkach samochodowych. W tym samym czasie 4.522 osoby zostały ranne z tej samej przyczyny. Władze apelują do kierowców, by jechali jak najostrożniej, a cykliści i przechodnie wzywani są usilnie do zachowania ostrożności.

Nie będzie już wydalań Polaków z Francji. Według wiadomości otrzymanych z Paryża ulec ma

zmianie dotychczasowa praktyka wysiedlania z Francji, dokonywana na podstawie ustawy z 1934 roku. Jak wiadomo, skutkiem stosowania rygorów tej ustawy, wysiedlono masowo z Francji obywateli polskich, zatrudnionych od wielu lat we francuskim przemyśle górniczym, metalurgicznym itd. W przyszłości wysiedlenia takie nie będą przez władze francuskie stosowane.

Klęska gradobicia. Gwałtowna burza gradowa przeszła nad powiatem bóbreckim, wyrządzając duże szkody. Szczególnie ucierpiała gmina Czartorja, oraz folwark Slasko, gdzie grad wybił wszystkie plony na obszarze 450 morgów. Wszystkie drzewa ogołocone z liści i młodych gałęzi.

52 osoby zginęły od piorunów w Bułgarji. Na skutek upałów nastąpiły w Bułgarji silne wyładowania atmosferyczne, które pociągnęły za sobą w ciągu ostatnich trzech dni wiele ofiar ludzkich. Wedle dotychczasowych doniesień, zginęły od piorunów 52 osoby, z czego 37 zostało rannych piorunem w ciągu soboty i niedzieli ubiegłego tygodnia.

Powrót z niewoli po 22 latach. Z Kufsteinu w Austrji donoszą, że w ub. wtorek powróciło z Rosji po 22 latach pobytu, pięciu Tyrolczyków, którzy w czasie wojny światowej dostali się do niewoli.

Piorun zabił 72 owce. Z Insbrucka donoszą, że na górze w pobliżu miejscowości Thannheim w Tyrolu na wysokości 2.100 mtr., piorun uderzył w stado owiec i zabił 72 sztuki.

30 strzelców alpejskich zatonęło w wezbranej rzece. W czasie ćwiczeń, prowadzonych przez oddział strzelców alpejskich na rzece Dora koło Turynu, 32 strzelców zostało uniesionych przez wezbrane fale rzeki. Koledzy pospieszyli im z pomocą, lecz zdołali ocalić tylko 2-ch strzelców.

Zderzenie pociągów w tunelu. — W pobliżu Bzmbibre (w prowincji Leon) w Hiszpanji, pociąg pospieszny idący z Madrytu zderzył się w tunelu z pociągiem towarowym. W wyniku zderzenia powstał pożar. Wśród podróżnych jest wielu zabitych i rannych.

20 zabitych w katastrofie kolejowej. W pobliżu Fonserrada w Hiszpanji wykoleił się pociąg pospieszny Madryt-Galicja. Dotychczas z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto zwłoki 20 osób. Liczba rannych ma przekraczać 40 osób.

Arabowie wycięli 123 tysięcy drzew owocowych. Każdy dzień przynosi z Palestyny wiadomości o zamachach bombowych, krwawych starciach Arabów z żołnierzami angielskimi, napadach na osiedla żydowskie, podpaleniach, o niszczeniu drzewostanu owocowego i utrudnianiu komunikacji. W ub. środę wojska angielskie przedsięwzięły operacje przeciwko Arabom w okręgu wzdłuż kolei Jerozolima-Jaffa. W czasie tych operacyj Arabowie ze wsi Deirabbem w odległości 25 klm. od Jerozolimy stawiali zbrojny opór. W walce padło 2 Arabów, 3 raniono. — W innem miejscu Arabowie zabili rolnika żyda i ranili policjanta angielskiego. W miejscowości Ainkarem odbyła się demonstracja Arabów, która za pośrednictwem policji wystosowała podanie do wysokiego komisarza, a następnie spokojnie się rozeszła. W dzielnicy Manshiel w Jaffie Arabowie usiłowali podpalić synagogę żydowską, ale w porę policja przeszkodziła. Poźnym wieczorem Arabowie silnie ostrzeliwali osiedle żydowskie Atharoth, położone na północ od Jerozolimy, przyczem jeden z żydów został zabity. Posiłki wojskowe, jakie przybyły na miejsce, wszczęły ostrą walkę z Arabami. Wedle obliczeń „Żydowskiej Agencji dla Palestyny", zniszczenia przez Arabów na osiedlach żydowskich w ciągu ostatnich zaburzeń wynoszą przeszło 123 tysiące drzew wyciętych i 3.700 akrów zasiewów spalonych. Inne szkody obliczają na sumę 117 tysięcy funtów szterlingów.

Arabowie staczają regularne potyczki z wojskiem angielskiem. Opór uzbrojonych band arabskich przeciw rządowi staje się coraz bardziej zacięty. W góry w okolicy Nablus wysłano ekspedycję wojskową, składającą się z 1.600 żołnierzy pułku szkockiego, celem zlikwidowania silnej bandy uzbrojonych Arabów, dopuszczających się gwałtów i teroru. Banda ta liczy około 500 ludzi. Władze oczekują, że zlikwidowanie jej znacznie przyczyni się do uspokojenia, bowiem banda ta stanowi ośrodek wszelkiej akcji powstańczej w kraju. Wojska brytyjskie stopniowo okrążają Arabów, odcinając im dostawy żywności, przemycanej nocą z sąsiedniej wsi. Atak wojsk angielskich wspomagany jest przez samoloty. Pusty pociąg, jadący z Haiffy do Liddy został zaatakowany przez Arabów, którzy przez rozkręcanie szyn w odległości 3 mil na północ od Liddy, spowodowali wykolejenie się parowozu w miejscu, gdzie tor przechodzi ponad kanałem odpływowym. Pociąg ostrzeliwany był następnie przez ukrywających się napastników arabskich. Jeden żołnierz i maszynista zostali zabici, 3-ch zaś żołnierzy, w tem jeden oficer, odniosło ciężkie rany. W górzystej okolicy Efraim oddział wojska eskortujący robotników, naprawiających linję telegraficzną, zaatakowany został przez 50 uzbrojonych w karabiny Arabów. Oddziałowi brytyjskiemu wysłano pomoc i dopiero po godzinnej walce, w której brały również udział samoloty angielskie, napastnicy cofnęli się, zabierając ze sobą 4 zabitych. Po stronie brytyjskiej 2-ch żołnierzy jest ciężko ranionych. Mieszkańcy Jerozolimy zbudzeni zostali we czwartek w nocy przez głośną strzelaninę od strony gór Sionu. Strzały, padające z poza starych murów miasta, skierowane były na stację kolejową, drukarnię państwową i szereg domów żydowskich. Strat w ludziach nie było. Podobne strzelaniny wydarzyły się w całym szeregu miejscowości.

Policjant, który ma w banku 834 tysiące dolarów. Z San Francisco donoszą, że prokurator tamtejszy wytoczył śledztwo przeciw policjantowi miejskiemu J. Maddenowi, który pobierając pensję dwustu dolarów miesięcznie posiada w banku depozyt gotówkowy w sumie 834.060 dolarów. Madden tłumaczy się, że majątek ten zdobył długoletniem niebywałem powodzeniem w spekulacjach giełdowych. Prokurator sądzi, że źródło tej fortuny jest inne.

Katastrofalna susza w Stanach Zjednoczonych. Panująca od kilkunastu tygodni posucha w okręgach pszenicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a mianowicie w północnej i południowej części stanu Dakota i Montana, zaczyna przybierać rozmiary katastrofalne. Ta straszna posucha niszczy farmerom przeszło miljon buszli (buszla: 27.2 kg.) pszenicy dziennie. Nawet ostatnie opady w północnej części Dakoty nie zmieniły zupełnie położenia. Od 1 czerwca, według obliczeń fachowcow, przepadło 40 miljonów buszli pszenicy. Powoduje to dalszą klęskę, ponieważ farmerzy opuszczają na stałe swoje fermy, twierdząc, że pola są tak kompletnie wypalone, że nie nadają się nawet na pastwiska.

Wojna domowa w Chinach. Według nadeszłych wiadomości, straże przednie wojsk prowincji Kwang-Si dotarły do Heng-Czeu w prowincji Hunan i zaczęły ostrzeliwać wojska rządowe, stacjonowane u bram tego miasta.

RZECZY CIEKAWE.

Ile kosztuje Liga Narodów?

Budżet Ligi Narodów, opłacany przez państwa należące do Ligi, wynosi około 31 miljonów franków, Liga zaczęła oszczędzać, wydając w roku 1934 zamiast uchwalonych 31 miljonów tylko 30 miljonów franków. Na rok 1936 preliminowano jeszcze mniej, bo 28.279.201 franków. Najwięcej kosztuje sekretarjat Ligi, bo aż 14,500.000 franków. Lecz sztab urzędniczy Ligi należy do najlepiej płatnych na świecie. Sekretarz Ligi pobiera 90.000 franków rocznie, jego zastępca 60.000 fr. dyrektorzy oddziałów po 41.000 franków. Najniższa płaca stenotypistki wynosi 600 fr., chłopca od windy 250 fr. Papier rocznie 140.000 fr., porto 150.000 fr., prenumerata pism 30.000 fr. ręczniki i bielizna 20.000 fr. ogrzewanie 40.000 fr., światło 30.000 fr. Międzynarodowe biuro pracy kosztuje 6,500.000 fr., komitet nansenowski 260.000 fr. Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy 2,500.000 fr. Ile płacą poszczególne państwa. Najwięcej płaci Anglja 3,189.462 fr., Francja i ZSSR. ponad 2 miljony, Polska, Hiszpanja Chiny, Indje, Kanada ponad 1 miljon. Szwajcarja ponad 500.000, Austrja 250.000, Australja i Holandja 820.000, Włochy 807.000, Rumunja 260.000 franków. Najmniej płacą Albanja i Luksemburg.

Dowcip poczty holenderskiej.

Poczta holenderska wprowadziła dowcipny pomysł. Oto pocztowki nieopłacone lub opłacone niedostatecznie, poczta holenderska dostarcza obecnie adresatom w kopertach zapieczętowanych. Zarządzenie to powstało wskutek tego, że często adresat brał od listonosza nieopłaconą pocztówkę, — przeczytał treść, o co mu tylko chodziło, potem odmawiał uiszczenia opłaty.

Dowcipny więc system, zaprowadzony przez pocztę holenderską, uniemożliwia robienia tego na przyszłość.

Morze na miejscu pustyni.

Olbrzymie obszary pustyni Danakil, nazywanej „piekłem Abisynji“ przestaną niebawem istnieć.

Jak podaje prasa rzymska, 2 inżynierów włoskich Fasalo i Albertelli zakończyło w tych dniach prace pomiarowe, prowadzone od szeregu miesięcy nad wybrzeżem morza Czerwonego i przystąpili do opracowania projektu budowy kanału, łączącego pustynię Danakli z morzem.

Pustynia ta tworzy, jak wiadomo, wielkie zagłębienie, położone 100 metrów poniżej poziomu morza, od którego przedzielone jest łańcuchem gór, dochodzących do wysokości 1.000 metrów. Koszty budowy kanału nawadniającego byłyby dość znaczne, opłaciłyby się jednak całkowicie, łącząc żyzne obszary kolonizacyjne, położone we wschodniej części wyżyny abisyńskiej, bezpośrednio z morzem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Józef Siuda** w K.: Narazie wysłaliśmy 4 egzemplarze „Roli“. Jeżeli braknie to niechże sprzedający nas zawiadomi, a przesyłkę zwiększymy. Warunki sprzedaży takie same, jak dla wszystkich sklepów, to jest 20 proc. Niesprzedane egzemplarze przyjmujemy spowrotem. Za życzliwość Pańską serdecznie dziękujemy.

„Młody Obywatel“. Już ukazał się wakacyjny podwójny (6—7) numer „Młodego Obywatela“, czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży, wydawanego przez P. K. O. Numer zdobi szereg przepięknych fotografij z różnych, godnych zwiedzenia okolic Polski, ilustrujących art. p. t. „Co zwiedzać w Polsce?“, Ponadto zawiera art.: „Jak odbywać wycieczki kolarskie?“ „Jak odbywać wycieczki kajakiem“, „Loty do stratosfery“, „Jak nauczyć się pływać“ i t. d. Egzemplarze okazowe wysyła Referat Prasowo-Propagandowy PKO. w Krakowie

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

+□□□□ Dla podróżnych.
□+□□□ Miasto w Chinach.
□□+□□ Używane w zimie.
□□□+□ Schron dla bydła.
□□+□□ Nagłe, krótk. światło
□+□□□ Harcerz.
+□□□□ Narzędzie gospod.
□+□□□ Mają skrzynie.
□□+□□ Wyspa.
□□□+□ Linja bojowa.
□□+□□ Miejsce niezajęte.
□+□□□ Ptaszek odlatujący.
+□□□□ Miasto biblijne.
□+□□□ Kłótnie.
□□+□□ Warstwa ziemi.
□□□+□ Zły duch (wspak).
□□+□□ Godło wiary chrz.

Wpisać pięcioliterowe wyrazy o podanem obok znaczeniu. Litery w miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

I.

Gdy operacja nie wiele jest warta,
To prawie zawsze człowiek pierwsza czwarta
Trzecia i druga tyle co „robi“ znaczy,
Całość to roślina — jaka? Zgadnąć trzeba nie inaczej.

II.

W dzisiejszych czasach tak jest na świecie,
Że coraz inna jest druga trzecia,
Pół drugiej pierwsza cała
Jest u człowieka częścią ciała,
Nad całością nie trza wiele łamać głowy,
Gdyż to będzie sprzęt domowy.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze i trzecie Bzdura ma na twarzy,
(To nie ładnie powiem wam szczerze,
O całości wciąż nasz Maciuś marzy,
Którychby zjadł więcej niż zwierzę,
Co ma na swej głowie drugie i trzecie.
Na ostatek wam powiem czytelnicy „Roli“,
Że gospodyni mu ich daje na obiedzie
Tylko trzydzieści, on zaś pięćdziesiąt woli!

IV.

Pierwsze litera ważna w alfabecie,
Drugie to wielka drzew gromada,
Z trzeciej zrobione jest zwykle drugie trzecie,
Dla starców wielką wartość posiada:
Wstecz drugie i pierwsze wspaniała komnata
Pałac ją zwykle miewa a nie chata.
Całość to półwysep pokryty przez śniegi i lody,
Gdy chcesz mieć złoto, to jedź aż na Antydoty.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

Ptak.
Szkodnik.
Miara
Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 25 „Roli“: 1. Łamigłówka: Nawa, Arab, Wale, Abel. 2. Łamigłówka: Młokos, łopat, okolica, dar, zegarmistrz, imieniny Początkowe i ostatnie litery tych słow tworzą: Młodzi, starzy. 3, Szarady: I. Bonawentura. II. klejnoty. III. Herbata.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Fr. Mazelon z Ł., Jan Kłosek z B., Józef Drąg z R., Jan Gara z W., Antoni Cieplik z K., Wanda Trądowa z J, Kazimierz Kosakowski z W., Ferdynand Dziama z Cz. D.

Nagrody otrzymali pp.: Fr. Mazelon z Ł. i Józef Drąg z R

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 30 czerwca b. r.

Pszenica	21.25—21·60	Słoma długa	2·75—3·00
Żyto	13·90—14·10	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	14·50—1·475	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·75—24.00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	10·00—10·25
Łubin żółty	14·00—14·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz.pastew	7·00— 7·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Przymusowa poprawa.

— Nie pal papierosów! — mówi matka do 16-letniego syna — to szkodzi zdrowiu i kieszeni, poczem zwraca się do młodszego 12-letniego:

Ty pewnie nie palisz?

— Nie, mamusiu, dawno już przestałem, bo nie mam ani grosika w kieszeni.

Wyleczony.

Lekarz zakładu umysłowo-chorych do pacjenta — Mój człecze, możecie już wrócić do domu do swojej żony.

Pacjent: — Czy pan doktór uważa mnie jeszcze ciągle za warjata?

Zwierzenia.

Narzeczony (po pierwszym pocałunku): — Chcę być uczciwym wobec ciebie i muszę ci wyznać, że nie jesteś pierwszą, którą całuję!

Narzeczona: — Ja też muszę ci powiedzieć, że ci jeszcze dużo brakuje do doskonałości.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt